Nr 84. Kraków 12 Kwietnia — Sroda. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr.15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank.108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Dla Panów Abonentów, życzących sobie prenumerować **„Czas“** od 16go kwietnia wynosi prenumerata:

w miejscu:
do końca maja . . . . 3 złr.
do końca kwartału . . . 4 „ 20 c.
z przesyłką pocztową w państwie austr. do końca maja 3 „ 25 „
do końca kwartału . . . 5 złr.

Kraków 11 kwietnia.

O decentralizacyi pisaliśmy tak wiele i często, iż zbytecznem zdaje nam się powtarzać nasze w tej mierze przekonania z powodu dyskusyi w Izbie francuskiej nad tym przedmiotem. To co tam powiedziano, spisali treściwie a dostatecznie korespondenci nasi paryscy. Znany zatem czytelnikom naszym tok rozpraw i ich doniosłość; pozostaje nam tylko kilka krótkich uwag nad usposobieniem umysłów, które się bardzo wydatnie w zgromadzeniu tem przebijało.

Usposobienie to jest potwierdzeniem w zupełności odpowiedzi, jaką nieraz dawaliśmy na pytanie: czemu stronnictwa liberalne, jakkolwiek uznają, że gmina jest podstawą wolności społecznej, tak mało zwykle dają jej poparcia. Tak stało się i teraz. Niepodobna zaprzeczyć, że decentralizacya zaczyna się rzeczywiście tam dopiero, gdzie istnieje autonomia gminy. Dopóki decentralizacya nie zstąpi w sferę gminną, dopóty będzie ona tylko reorganizacyą administracyjną, ale nie przestanie być centralizacyą. Może przynieść niejedną poprawę, zmianą systematu nie będzie. Zapewne byłoby do życzenia, aby prefekt mógł załatwiać wiele spraw lokalnych bez odnoszenia się do ministra, ale nie zastąpi to załatwiania spraw gminnych przez gminę, ani wyborów na wójta gminy. Wszelkie rozszerzenie sfery odpowiedzialności urzędniczej jest ulepszeniem w centralizacyi, ale decentralizacyą jeszcze nie jest. Nie mogło się więc obyć w Izbie francuskiej bez rozpraw o gminie, bez żądania obieralności a nie nominacyi wójtów przez rząd jak dzisiaj. Lecz na tem niejako ograniczały się życzenia gminne tych, którzy projekt rządowy niby decentralizacyjny krytykowali. Wybory *merów* byłyby nowem polem agitacyi dla opozycyi, mogłyby się jej przydać, ale nie domagała się ona rzeczywistej gminy, która z centralizacyą w parze iść nie może. Żaden dziennik, nawet najliberalniejszy, nie znalazł wyrazów na poparcie gminy. Piękna to teorya, ale teorya — oto pochwała, jakiej dostąpił rzecznik praw gminy w Izbie.

Zdawać się mogło, że szło tylko o wykazanie, iż projekt rządowy, pod nazwą decentralizacyjnego przedłożony, a w istocie tylko wzmocnienie prefektów na celu mający, nie był nim w istocie. Nic łatwiejszego, jak to zadanie, tem łatwiejsze, że rząd sam najlepiej był o tem przekonany. Ale rząd wiedział także, iż opozycya nie zażąda od niego prawdziwej gminy. Byłoby to samo co wystąpić przeciw centralizacyi, i żądać jej zniesienia, a do tego umysły nie są bynajmniej przygotowane. Liberalizm chce koniecznie na swą korzyść wyzyskać tę spuściznę rewolucyi z 1789 roku, którą dotąd absolutyzm w imieniu państwa na swoją obraca. Żąda on we Francyi, jak wyraźnie powiedział, przedewszystkiem swobód politycznych, utrzymując, że społeczne jako podrzędne, muszą być pierwszych następstwem. Nic dziwnego zatem, iż chodzi mu głównie o zachowanie centralizacyi politycznej, a nawet widocznie się obawia, aby jej decentralizacya administracyjna nie nadwerężyła. Duch w ogóle Izby francuskiej jest za centralizacyą, a cała opozycya wyraźnie była wymierzoną przeciw rządowi, ale nie przeciw systematowi centralizacyjnemu.

Zresztą, nikogo dziwić to nie może, kto czytał owe stanowcze oświadczenia za równością przez wszystkie prawie odcienia polityczne głośno wypowiedziane. Jest to więcej niż dążnością, jest prawdziwą namiętnością. Równość, choćby nawet była przymusową, znajdzie tam poklask całej Izby. Naszem zdaniem, równość w wolności jest prawdziwym postępem; we Francyi wolność w drugim stoi rzędzie. Wszystkie rozprawy tego dowodzą, a ze wszystkich najwięcej ostatnie. Rewolucya postawiła godło równości, gotując tym sposobem, jak mówiła, drogę do wolności. Narzędziem do zaprowadzenia owej równości była centralizacya: narzędzie nieporównane nietylko do początkowania, ale i do utrzymania zdobytego już celu. Francya doszła do niepospolitej równości, i rzec można, zakochała się w niej. Do wolności nie doszła, i nawet należałoby wątpić, aby owo bezwzględne zamiłowanie równości było do niej drogą. W każdym razie centralizacya sprzeciwia się wolności. Czuje to Francya, ale lęka się utracić coś z równości znosząc centralizacyę. W tem zdawało nam się widzieć główną siłę rządu i jego nad opozycyą w rozprawach o decentralizacyi zwycięstwo.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 10 kwietnia.

— *r.* W tutejszej lekarskiej dzielnicy, na Alservorstadt, do onegdaj nie wiele sobie robiono z alarmujących wiadomości o przebiegu nieznanej epidemii w Petersburgu, przypisując chorobie tej raczej miejscowy aniżeli powszechniejszy charakter. W tem się zgadzano, że jest to rodzaj tyfusu, nazywano go „typhus recurrens;“ ale zawsze zatrważała ta okoliczność, że to choroba o jakichś nieznanych znamionach, zatem jako taka usuwa się zpod ścisłego rozpoznania. Zresztą telegramy sięgające po 6-ty b. m. uspakajały co do jej rozszerzania się i siły. Tymczem od soboty miały nadejść drogą poboczną wiadomości prywatne, pochodzące jednak z bardzo wiarogodnego źródła, które donoszą o szerzeniu i wzmaganiu się choroby, o przybieraniu coraz gwałtowniejszego charakteru, tak, że i w zamożniejszych częściach Petersburga srożyć się zaczyna. Dotąd nie zaprzeczono tym wiadomościom; niewiadomo więc, czy całkiem albo przynajmniej w części są prawdziwe lub czy są tylko czczą pogłoską; donoszę wam więc to tylko, o czem mówią w tutejszej klinice. Jeden z tutejszych najznakomitszych lekarzy przypisuje wzmaganie się choroby nadzwyczajnie ścisłym postom, których przestrzega Kościół wschodni, które szczególniej w klimacie północnym powiększają usposobienie do choroby, a ta ma silnego sprzymierzeńca w lichej moskiewskiej wódce i braku należytej policyi lekarskiej, iżby czuwała nad napojami i żywnościami — skąd więc łatwo szerzyć się może tyfus głodowy.

Paryż 8 kwietnia.

? Z powodu ostatnich dwóch posiedzeń Ciała prawodawczego, z których zdałem pobieżnie sprawę we wczorajszym liście, objawiło się w tutejszych kołach liberalnych pewne niezadowolenie z zachowania się opozycyi, — i słusznie. Albowiem mowcy opozycyjni widząc, że wszystkie ich poprawki upadają, a stawione przez nich wymagania nie wywierają na innych członkach Izby żadnego wrażenia, nie tylko że omdleli w energii, ale nawet zmodyfikowali swoje wymagania w niektórych kierunkach do tego stopnia, iż możnaby ich posądzić, jakoby czynili pewne ustępstwa pod względem zasad. Owóż opinia liberalna powiada: „Czy wy mniej będziecie wymagać, czy więcej, zawsze wymagania wasze pozostaną bez skutku; utrzymajcież przynajmniej w całości zasady.“ Trudno odmówić trafności temu widzeniu rzeczy i trzeba przyznać, że na niem oparte niezadowolenie jest słuszne.

Tymczasem zachowanie się opozycyi na posiedzeniu wczorajszem nie było ani szczęśliwszem, ani zręczniejszem, niżeli dwóch poprzednich, lubo zresztą dyskusya sama była cokolwiek więcej zajmującą i ożywioną. Po zawotowaniu dziesiątego ustępu adresu, odnoszącego się do marynarki handlowej, przystąpiono do ustępu jedenastego, do którego opozycya wniosła poprawkę żądającą: najpierw, ulepszenia śledztw kryminalnych, a powtóre wzięcia pod rozwagę pytania, ażaliby nie było na czasie wprowadzenie w prawodawstwo karne zasady nietykalności ludzkiego życia.

Pierwsza część tej poprawki jest bardzo mało znaczącą; lecz druga stawia po prostu kwestyę zniesienia kary śmierci. W obronie tej ważnej kwestyi wystąpił p. Juliusz Favre. Ile razy p. Favre głos zabierze w jakiejś sprawie ważniejszej, najzawziętszy przeciwnik musi mu oddać tę sprawiedliwość, iż nie można go się odsłuchać. Niezmierne bogactwo myśli, bardzo wiele zdrowego uczucia, jasność wyrazu, język wyborowy a bez przesady, logiczność wniosków a bez subtelności, do tego organ donośny i dźwięczny, sprawiają to, że każdej jego mowy słucha się jakby mistrzowskiego koncertu i zawsze wielkiej doświadcza się przyjemności. Ale broniona przezeń zasada nie zawsze z niej odnosi odpowiedni pożytek. Dziwną zaiste jest rzeczą, iż sławny z sądowych obron adwokat, któryby w skutek tego powinien celować głównie zasadniczością wykładu i realnością argumentacyi, gdy weźmie przed się obronę jakiejś wyższej, jakiejś ogólnej zasady, popada często w ten, wprawdzie wdzięczny dla mowcy, lecz niewdzięczny dla rzeczy, sposób obrony, jakiego chwytają się zwykle mowcy początkowi i uczuciowi: gubi się w filozoficznych teoryach, daje się unosić uczuciom, topi się nawet często w frazesach. To samo zdarzyło mu się i wczoraj: powiedział on wiele rzeczy prawdziwych i pięknych, powiedział w ogólności mowę okrągłą i gładką, lecz nie postawił tej ważnej kwestyi tak silnie na nogi i nie wyciągnął za nią tak ściśle spójnego szeregu argumentów realnych, jakby się tego po mowcy tak wielkiej sławy należało spodziewać. Daleko lepsze mowy powiedziano przeciwko karze śmierci we Włoszech i Belgii. To też wcale nie trudne miał przed sobą p. Nogent Saint-Laurens, który mu odpowiadał. Zapewnił on najpierw, że rząd wziął już obadwa przedmioty wniesionej poprawki pod rozwagę, co już znacznie osłabiło obronę, nie wymagającą niczego więcej; co zaś do kwestyi zniesienia kary śmierci, wyszedł z tego stanowiska, iż rząd jest także w zasadzie za zniesieniem tej kary, ale zasady tej w życie wprowadzić nie może, bo nie może wziąść odpowiedzialności za skutki, jakieby stąd mogły wyniknąć. Doświadczenie uczy, iż żaden rząd jeszcze nie mógł się zdobyć na tę odwagę.

Wniosek zniesienia kary śmierci był już wielekroć przedstawianym we Francyi, a mianowicie w latach 1789, 1810, 1824, 1830, 1848, 1849, 1854, 1861 i 1865, lecz zawsze był odrzucanym. Tak samo odrzucono go we Włoszech, w Belgii, i wszędzie indziej gdzie był wniesionym; jeżeli zaś w Portugalii kara śmierci została zniesioną, to tylko dlatego, iż się okazało, że przez lat 18 nie było zbrodni popełnionej, zasługującej na karę śmierci. Jeżeli Francya się do tego stopnia moralności podniesie, to nie masz wątpienia, że i tutaj ta kara będzie mogła być zniesioną. Jednakże dotąd jeszcze tak nie jest. Egzekucye we Francyi wprawdzie się znacznie zmniejszają: w roku 1826 było 110 egzekucyj, w r. 1857 tylko 32, w r. 1863 tylko 11, a w r. 1864 już tylko 5. A przeto postęp jest widocznym i wniosek ztąd naturalny, że czas ten, w którym kara śmierci będzie mogła być zniesioną, bo będzie niepotrzebną, jest niedalekim. Dziś, dopóki jeszcze, lubo coraz rzadziej, lecz tak okropne zdarzają się mordy, dopóki statystyka kryminalna przekonywa dowodnie, że kara śmierci nie tylko jest karą, ale także i środkiem prewencyjnym, bo wielu morderców odstrasza, nie pozostaje nic, jak wszelkiemi drogami moralność publiczną do tego stopnia podnosić, ażeby morderstwa tak jak w Portugalii zupełnie zniknęły, ale nim się to stanie, jeszcze karę śmierci utrzymać. Słuszności takiego rozumowania trudno zaprzeczyć; toż zaledwie potrzebuję dodawać, że wniesiona poprawka odrzuconą została.

Następnie wzięto pod obrady poprawkę do dwunastego ustępu, odnoszącą się do szkółek elementarnych, której treść główna jest zredagowaną w tych słowach: „W kraju, gdzie lud jest udzielnym (*où le peuple est souverain*), ojciec, który nie każe uczyć swych dzieci, wykracza zarazem przeciwko swoim obowiązkom, tak ojcowskim, jak i obywatelskim. Państwo powinno dopełnianie tych obowiązków nakazać, ułatwiając je przez zaprowadzenie szkółek elementarnych bezpłatnych.“ Kwestya to, jak wiadomo, nietylko ważna we Francyi, ale zarazem bardzo interesująca już z tego powodu, że tak wiele o nią stoczono już sporów, które zresztą jeszcze do dziś dnia się nie skończyły. Spodziewano się zatem bardzo zajmującej a zarazem i nauczającej dyskusyi. Tymczasem stało się wcale inaczej. Albowiem obrona tej poprawki została poruczoną panu Havin, dyrektorowi dziennika *Le Siècle*. P. Havin nie był mowcą za młodu, toż jeszcze mniej nim jest z głową śniegiem sprószoną i przy korpulencyi tak ociężałej; lecz za to, jak w swych opiniach społecznych i politycznych nie znał umiarkowania za młodu, tak do dziś dnia go nie zna, co gorsza, bo nie zna nawet tych granic, które reprezentantom tej albo owej części opinii publicznej, nietylko dobrze zrozumiany interes samegoż stronnictwa, ale uczucie przyzwoitości, zakreśla. Do tego jeszcze wybrał się na tę kampanię tak zakatarzony i zachrypnięty, że jak tylko się podniósł i z papieru pierwsze słowa swej mowy odczytał, wywołał w całej Izbie pełne dobrego humoru zdziwienie. Humor ten wszakże zgorzkniał cokolwiek, jak skoro się okazało, że p. Havin wziął sobie wychowanie publiczne tylko za pretekst, a mowę swoją napisał właściwie przeciwko duchowieństwu a głównie przeciwko kongregacyom zakonnym, i napisał ją tak gwałtownie i tak nieoględnie, że się zdawało, jak gdyby to była chryja napisana przez jakiegoś studenta chcącego swoim libertynizmem zaimponować swoim kolegom. Ledwie połowę tych elukubracyj można było dobrze dosłyszeć, toż ciągle mu przerywano, wołając: Głośniej, głośniej! nic nie słyszymy! Aż wreszcie hr. Caffarelli, dostrzegłszy, że mowca czyta nie z rękopismu, lecz papieru drukowanego, zawołał: „Ah! ta mowa już jest wydrukowaną! proszę mi dać raczej jeden egzemplarz!“ Ztąd najdziwniejsza a w części nawet bardzo zgiełkliwa wywiązała się konwersacya, w której, nie wyjmując prezesa, każdy brał udział — a pośród której p. Havin, broniąc się ustawicznie przeciwko podnoszonym zarzutom, ledwie nareszcie swej mowy doczytał. Wszakże po odczycie skończonym nowa wywiązała się konwersacya, bo p. Havin zapomniał się tak dalece, iż w jednem miejscu powiedział, a raczej odczytał: że kongregacye zakonne są także tajemniczością okryte, iż wcale nic o nichby nie wiedziano, gdyby nie to, że czasem ich tajemnice zmuszone są zjawiać się przed sądowemi kratkami. Odpowiadając na słuszne z tego powodu zarzuty, p. Havin plątał się w najsprzeczniejszych odpowiedziach, raz chwaląc zakony trudniące się wychowaniem, to znowu je ganiąc, aż w końcu tak się zaplątał, że wśród śmiechu całej Izby musiał umilknąć; a prezes oświadczył, że nieporozumienie już jest wyjaśnione. Jeżeli ta mowa nawet *Siècle*owi straconych abonentów nie wróci, to zaprawdę trudnoby wskazać drugą kampanię spekulacyjną, którąby się skończyła tak kompletnym zawodem. Po tej fatalnej farsie zabrał głos p. Carnot i powiedział bardzo rozsądną i przyzwoitą mowę na rzecz szkółek bezpłatnych i obowiązkowych, z której jednak nie potrzebuję zdawać sprawy, bo jest ona tylko dobrą parafrazą znanego raportu ministra oświecenia. Zresztą dyskusya nad tą samą kwestyą toczy się jeszcze na posiedzeniu dzisiejszem.

Paryż 8 kwietnia.

△ Książę Gorczaków rozesłał depeszę okólną do wszystkich reprezentantów rządu rosyjskiego, rezydujących przy dworach zachodnich, w której, biorąc ostatnie aresztowania dokonane w Warszawie za pozór i przedstawiając je jako nowe usiłowania, mające na celu wywołanie nowego powstania, stara się dowieść, że wobec takiego stanu rzeczy rząd rosyjski nie może jeszcze zmienić systemu dotychczasowych swych rządów w Królestwie Polskiem. Naczelnik gabinetu petersburskiego zastrzega się wprawdzie we wstępie tej depeszy, iż kwestyę polską uważa jako ściśle wewnętrzną; mimo to wszakże, rozwodzi się nad mniemanemi niebezpieczeństwy, grożącemi spokojowi publicznemu w Królestwie, dosyć obszernie i wykłada je tak, ażeby go ministrowie obcy, nie znający dokładnie wewnętrznych stosunków kraju, mogli jak najdokładniej zrozumieć. Depesza ta jest ważną, bo dowodzi faktycznie, że Rosya, lubo wszystkie swe siły wytęża ku temu, ażeby sprawę polską postawić jako kwestyę wewnętrzną i wmówić w mocarstwa traktatowe, że nie powinnyby mieć ani prawa ani powodu rozciągania nad nią swojej opieki, jednakże nie może zagłuszyć w sobie głośno się odzywającej potrzeby odwoływania się do nich — i nie może zarazem zagłuszyć w sobie głosu sumienia, dowodzącego, jako zachowanie się jej w Polsce jest tego rodzaju, że potrzebuje koniecznie ciągłego usprawiedliwiania.

Lecz jakiżto cel zamierzył ks. Gorczaków tą depeszą osięgnąć? Na jakiżto fakt on się powołuje? Czemżeto są i czego właściwie dowodzą w mowie będące aresztowania? *Dziennik Warszawski*, który wie jak najdokładniej, co się dzieje w Paryżu, w Brukselli, w Poznaniu, we Lwowie, nic o nich nie wie, i powtórzył dotychczas tylko jakąś głuchą wieść o nich, podaną przez jakiegoś korespondenta do jednego z dzienników niemieckich. Żaden inny z organów urzędowych rosyjskich nie podał dotąd o nich żadnej wiadomości dokładnej. Czyż taki fakt, o którym nikt jeszcze nic nie wie, a który przeto mógł być przedstawionym wedle zupełnej samowoli autora depeszy, może służyć za podstawę do przeprowadzenia dowodu na postanowienie tak ważne, jakiemby było utrzymanie

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Nadeszła pora kwitnienia nowych utworów scenicznych. Zwykle w chłodnych początkach wiosny, kiedy już stopniały lody, a jeszcze nie przyszło ciepło, paryskie teatra przepełniają się nowościami: jestto po szeregu zimnych przedstawień niby bukiet sztucznych ogni, którym pożegnawszy widzów, teatr gasi lampy, i do snu się układa, ustępując miejsca czarodziejskim reprezentacyom wiosny.

Przebiegając oczyma afisze, nie znajdzie teraz ani jednej sztuki, którąby starszą była nad dwa tygodnie: w operze komicznej Felicyana Dawida *Szafir*; w operze włoskiej *Duchessa di San Giuliano*, Graffigna; w operze wielkiej niebawem *Afrykanka*; w Odeonie *Pani Aubert*, cztero-aktowy dramat pana Plouvier; w Ambigu Comique *Dwie Diany*, Pawła Meurice; w teatrze Saint Germain *la petite Fadette* pani Sand; w teatrze du Chatelet *les premières pages d'une grande histoire*, dramat epiczny z konnicą i artyleryą, którą dowodzi sam Bonaparte; w Vandevillu *Jean qui rit*; w porte Saint Martin *La Biche au Bois* itd.

Idąc za porządkiem regestru, powiemy najprzód, że opery obie upadły.

Opera *Seria* Graffigna, należy do rzędu partycyj bez wad ni zalet, jakich Włochy kopami dostarczają co roku; wszystko tu po formie: wzdycha *andante*, deklamuje *adagio*, *alegro* się śmieje, hałasuje *arya bravura*... ale nigdzie wyższości, nigdzie oryginalności — wybitności żadnej: cała ta muzyka wlatuje jednem a wylatuje drugiem uchem. Verdego czuć w tym utworze najwięcej, ale tak słabo, jak trzeci raz nalewaną herbatę.

Pierwsze przedstawienie miało pozór powodzenia: klaskano, wywołano artystów i kompozytora który aż trzy razy wyszedł się kłaniać na scenie. Ale na powtórne przedstawienie mało kto przyszedł. Włoskie owacye teatralne obłudne są jak ukłony arlekina, który odwróciwszy się figę pokazuje.

W operze komicznej niemniej fałszywy sukces otrzymał Davis — chociaż tutaj nie wszyscy zadawali sobie pracę pokrywania niesmaku. Jeżeli Włoch nie wysoko zaleciał, Francuz nie podleciał wcale. Wyraźnie, jakiś duch psotny rzucił urok na opery. Dyrektor *wielkiej*, przygotowujący *Afrykankę*, powinienby na frontonie gmachu kazać niezwłocznie przybić *rogi* podobne tym, jakie w salonach neapolitańskich figurują, jako prezerwatywa przeciwko psotom *getattury*.

Miłośnicy muzyki mają nadzieję, że Weber nieboszczyk, z grobu podaną partycyą podeprze operę. Syn twórcy *Wolnego Strzelca* i *Oberona* jest w Paryżu jako reprezentant rządu saskiego przy konferencyach telegraficznych obradujących tu w tej chwili. Owóż młody Weber przywiózł dwuaktową operę komiczną swojego ojca, zupełnie nieznaną, o której nawet nikt nie słyszał, gdyż ją świeżo znalazł w zapomnianej szufladzie. Tytuł dzieła *Piotr Schmott*. Dyrektorowie oper paryskich jak szerszenie koło ula kręcą się około posiadacza muzycznego skarbu. Syn się droży— ale mimo to jest nadzieja, że ojcowskiego dzieła z Paryża nie wywiezie.

Zamykając rozdział muzyczny dodamy, że Rossini skomponował dwa nowe dzieła, jedno na fortepian, drugie do śpiewu. Pierwszem jest rodzaj nokturnu pod tytułem: *le profond Sommeil et le Réveilon sur saut*; drugie pod tytułem *Gitane*. Maestro napisał w formie duetu dla Alboni i Patti. Pierwszy z tych utworów jako melodya naśladowcza, ma być niezrównany. Oba, wykonane na wieczorze u Rossiniego, poszły do szafy, bo Maestro wierny swojemu postanowieniu nic już nie drukuje, chociaż wydawcy oblegają go i ofiarują złote góry.

W Odeonie *Pani Aubert*, zyskała powodzenie łzawe, zwykle trwające tak długo jak pora deszczów na południu. Pomysł wcale nie nowy: stara historya naturalnego syna stąpającego po ciemku na drodze życia, przez tajemnicze urodziny wtrącanego w pozycye takie jak pojedynek z nieznanym ojcem, współzawodnictwo z bratem, miłość w siostrze i tem podobne rzeczy, zawsze straszne choć tak powszednie w wielkim świecie. Ten przedmiot zużyty Plouvier zdołał jednak odświeżyć gorącym stylem i żywością akcyi. Nie można było otworzyć zręczniej tej zastarzałej rany.

Dwie Diany Pawła Meurice dramatycznością swoją mogą zająć widza chciwszego gruntu niż błyskotek, przekładającego obraz historyczny nad bezmyślne widowisko.

Bonaparte przypominający tak wymownie dawną chwałę Francyi powinienby więcej zajmować niż *Rygolo* narowny muł w Cyrku...

Jednak niestety, tak nie jest. Uwaga powszechnie skupia się około figur historycznych, a nad słońce Austerlickie przekłada ogień bengalski, którego nie szczędzą w nowej *feryi* niesłychanej i niewypowiedzianej: *La Biche au Bois.*

Podobnie jak jej siostra bliźnia, *Pied de Mouton*, która przez rok cały zachwycała stolicę, *La Biche au Bois* jest starą bajką czarnoksięską. Napisana w 1834 roku przez Cogniard'a, a dopełniana wtedy przez wyobraźnią słuchaczy, dziś z pomocą chemii, fizyki i elektryczności przybrała ciało i przedstawiła się niby haszyszowe widzenie trzeźwej publiczności. Powodzenie tej sztuki niezmierne, rozlega się obecnie po Paryżu tak jak niegdyś rozlegać się musiało w starej Romie echo Heliogabalskiej Agapy. *Łania* jest obecnie wypadkiem najważniejszym, nie co innego.

Widowisko składa się z 18tu obrazów olśniewających, odurzających i ogłupiających do najwyższego stopnia. Zamówką do nich, jest królewicz Azor szukający zaczarowanej księżniczki.

Przygody tego królewicza znamy od kolebki, tylko że wyobraźnia naszych piastunek nigdy tak daleko się nie zapędziła, nawet przy kądzieli, z której najdłuższe swoje bajki wyprzędły.

Widzimy najprzód pałac, w którego ciemnej wieży księżniczka Dezydera oczekuje lat szesnastu, a zarazem słońca dotąd niewidzianego. Od pałacu, czarodzieje prowadzą w *żółte państwo* królewicza utrapionego, który z miłości dla Dezydery usycha. Wszystko tu ma kolor szafranu! krajobraz, niebo i ludzie.

Ztąd wędrujemy do *Puszczy Sykomorów*. Tu rzeczy niesłychane!

Las oświecony gazem, olejem, woskiem, łuczywem, bęgalem i elektrycznością, mieni się osobliwszą grą światła, która daje zmysłom ułudy bez końca.

Do tego lasu przynoszą zamkniętą w lektyce księżniczkę Dezyderę. Orszak przepyszny licznie otacza swą panią; ale złe duchy w przeważnej sile napadają lektykę, wybijają drzwiczki i zaglądają ciekawie... Pod wejrzeniem zazdrosnej larwy z trupią głową i nietoperzemi skrzydły, księżniczka zmienia się w łanię — daje susa w bok i znika między drzewami.

Po tej katastrofie, w której poznajemy się z bohatyrką, nowe czary przenoszą nas do *niebieskiego państwa* Szafirowej Damy. Tu znów wszystko modre: tak by wydawał się świat przez wielki szafir oglądany.

Dalej *królestwo ryb*, fantazya błazeńska przedstawiająca dno morza zamieszkałe przez mnogie potwory. Tu właśnie trafiamy na uroczystość. Król Somon wsparty na ramieniu powiernika karpia, jawi się; obok niego idzie Dauphin (delfin) następca tronu; eskortą złożona z raków, gwardya z rekinów; ryby stoją szeregiem niby pułki liniowe — marszałkiem jest homar ogromny.. Wszystko to krąży, biega, skacze...

Po tym obrazie przychodzi *taniec ryb*. Po[illegible] jak ten balet wyglądać muszą owe ryb k[illegible]

żołnierskiej i urzędniczej samowoli w Królestwie? Nam się zdaje, że depeszy tej brakuje nietylko prawdy i loiczności, ale nawet zręczności — a brak ten wytłómaczyć sobie można tylko tym nadzwyczajnym pośpiechem, z jakim za pierwszy lepszy pozór się chwyta, aby upowodować to, do czego nie ma powodu. To też spodziewać się można z pewnością, iż nie wywrze ona nigdzie żadnego wpływu — a niewątpliwy fakt nieupowodowanego niczem utrzymywania dotychczasowego systemu w Polsce pozostanie i nadal tak samo nieusprawiedliwionym, jak nim był dotąd.

Rzym 4 kwietnia.

O ile z poważnych a nawet urzędowych źródeł wiadomo, rząd francuski odstąpił całkiem od zamiaru cofania po trosze i stopniowo wojska okupacyjnego; jenerał Montebello przedstawił ministrowi wojny niepodobieństwo uskutecznienia téj stopniowéj ewakuacyi bez narażenia się na wielkie niedogodności. Raporta otrzymane z różnych punktów nadgranicznych przekonały bowiem jenerała, iż miejsca pozostawione bez załogi przez kilka miesięcy, zagrożoneby były dwojakiem niebezpieczeństwem: rewolucyą niezwłoczną, gdyż papieskie wojsko nie jest dostateczne do obsadzenia choćby jednéj granicy, i rozbójnictwem, którego żadną miarą tak rychło wytępić nie można i które chwilowo stłumione w jednem miejscu, wybucha wnet w drugiem. Rozbójnicy skorzystaliby z braku siły zbrojnéj we wielu miastach i miasteczkach dla napadania i rabowania takowych, skoro dzisiaj pod bagnetami francuskiemi dopuszczają się takich gwałtów. Skutkiem podobnych warunków tak jenerał Montebello jako i rząd francuski uznawaliby coraz bardziéj potrzebę cofnięcia jednocześnie i jednorazowo całego wojska, zdając państwo kościelne innemu, a tem mogłoby być tylko włoskie. Włosi związani konwencyą i przyrzekłszy szanować władzę świecką Ojca Świętego w niniejszym jéj zakresie, nie weszliby tutaj jak do Romanii, Marchii i Umbryi, dokąd jako panowie plebiscytem wzywani przybywali; wstąpiliby oni jako armia okupacyjna, pomocnicza, nie targająca się bynajmniéj na rząd papieski, nie uwzględniająca bynajmniéj plebiscytu, jakiby Rzymianie uchwalić mogli, owszem poskramiająca orężem wszelką manifestacyą Papieżowi nieprzychylną. Słowem stanęliby tutaj tak samo jak dziś stoi wojsko francuskie osłaniające swoją chorągwią zwierzchność i niepodległość polityczną Stolicy Apostolskiéj. Zupełne zaś pozyskanie Rzymu, którego się rząd włoski nigdy zupełnie nie zrzekł, zostawionoby czasowi, rewolucyi moralnéj, za pomocą któréj hr. Cavour obiecywał posiąść starodawną stolicę Papieżów i zamienić ją w stolicę królestwa włoskiego.

Na tę rewolucyę moralną nie długoby czekać potrzeba było. Każdy czuje, iż od chwili przybycia żołnierzy włoskich do Rzymu, rząd papieski, przeciw któremu tyle się namiętności i nienawiści nagromadziło, przestałby istnieć *de facto*, i pozostałby tylko jego pozór, widmo znieruchomione konwencyą z 15go września. Gdyby rząd włoski postanowił nawet spełnić jak najwcześniéj tę konwencyą, nie byłby panem narodowego uczucia nazbyt długo powściąganego i tłumionego bezwarunkowo, aby w danym razie nie pozrywało najlegalniejszych, najgodziwszych nawet węzłów i nie uniosło jak nie wstrzymany potok wszelkiego rodzaju tam. Pociąg wywierany ogromnem zjednoczonem ciałem Włoch na ten odłamek, byłby tak wielkim, urok trójkolorowéj chorągwi tak wszechwładnym, że bez pomocy tajnych stowarzyszeń, wolnomurarstwa i konspiracyj, którym podobno większą dziś władzę przypisywać zwykli niż ją mają w rzeczywistości, odrębność państewka kościelnego znikłaby z siebie saméj i zlanie się moralne i polityczne nastąpiłoby niechybnie i niezwłocznie. Konfederacya włoska szczerze zawiązana i spełniona przed kilkunastu laty przez wszystkich książąt włoskich w jednym duchu połączonych, była w stanie sama jedna zgotować ujście coraz potężniejszemu uczuciu bez zmienienia doszczętnie warunków kraju. Odkąd jéj niechęć monarchów, wpływy cudzoziemskie, czy niepojęte losy stanęły na przeszkodzie, wszystko co nastąpiło stawało się nieuniknionem. Historyą nie w martwéj głosce traktatów, nie w szacownéj księdze praw i wzajemnych stósunków rządzących a rządzonych czytać należy, lecz w samodzielnym rozwoju narodowego życia obfitego w niespodzianki omylające wszelkie rachuby.

Rząd Ojca Świętego doskonale to pojmuje i dla tego okupacya włoska jest uważaną przezeń za większą klęskę niż rewolucya sama. Żołnierze włoscy przybywający dla stłumienia takowéj uważaniby byli przez dwór rzymski za większych i niebezpieczniejszych wrogów niż rewolucyoniści. Po rewolucyi bowiem, po przewrocie społeczeństwa jak w 1848 roku, następuje zwykle restauracya z porządkiem przez tego lub owego przywróconym; lecz cóżby nastąpić mogło po okupacyi włoskiéj? W urzędowym świecie zapewniają, iż Anglia w tych dniach ofiarowała na nowo Ojcu Świętemu przytułek w Malcie. P. Odo Russell często się bardzo widuje z kardynałem Antonellim. Hiszpania jak słychać, zaprasza także Papieża do siebie.

Cesarz Maksymilian odpisał Ojcu Świętemu list bardzo uległy i serdeczny; list ten poprzedził komisyą złożoną z p. Velasquez de Leon ministra wyznań, z ks. Ramirez w. jałmużnika i z p. Noriegay Malo sekretarza, która lada dzień jest spodziewaną, posiada pełnomocnictwo do układów i przywozi kardynałowi Antonellemu w. wstęgę orła meksykańskiego. W ambasadzie meksykańskiéj są jednak zdania, że owe układy spełzną na niczem.

Francuzi aresztowali temi dniami siedmiu rozbójników, których do zamku św. Anioła przyprowadzono. Herszt Tamburini, co w Civita-Vecchia pojmany był, wydany został Włochom, którzy go w Isoletta rozstrzelali w upłynionym tygodniu. Wojsko włoskie wkracza ciągle do państwa kościelnego dla ścigania rozbójników, a potem wraca na swoje stanowiska. Władze francuskie biorą na siebie odpowiedzialność tych działań, na które mgr Merode niemiłem patrzy okiem. Miał on nawet z tego powodu żwawe sprzeczki z jenerałem Montebello.

Lwów 10 kwietnia. Wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych w Galicyi i Krakowie zapadłych w miesiącu marcu 1865.

I. C. k. sąd wojenny we Lwowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznéj.

1) Władysław Kwiatkowski, z Dąbrowy, 25 lat, absolwowany słuchacz praw, na 2 lata więzienia, w drodze łaski kara zniżona, na 1 rok więzienia z policzeniem aresztu śledczego, który trwał 3 miesiące i 20 dni. — 2) Tadeusz hrabia Dzieduszycki, z Niesłuchowa, 23 lat, prowiz. urzędnik instytutu kredytowego, na 3 miesiące więzienia. — 3) Teodor Kurczaba, z Zelechowa, 25 lat, lokaj i — 4) Róża hrabina Dzieduszycka z Jezierzan, 57 lat, żona właściciela dóbr, każde na 7 dni więzienia, w drodze łaski uwolnieni. — 5) Marya Dworzak, ze Lwowa, 33 lat, klucznica w Niesłuchowie, uwolniona z braku dowodów. — 6) Józef Karwat, z Radgoszyc, 45 lat, rządzca dóbr w Chlebowicach, na 4 miesiące więzienia, w drodze łaski całkiem uwolniony. — 7) Maryan Minkusiewicz, z Sasowa, 19 lat, uczeń gimnazyum, na 4 miesiące więzienia. — 8) Marcel Brunn ze Lwowa, 17 lat, komisant handlowy, na 1 miesiąc więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 14 dni więzienia. — 9) Stanisław Nikorowicz z Grzymałowa, 24 lat, właściciel dóbr Wolica i Zielona, uwolniony i uznany za niewinnego. — 10) Karol Kozakiewicz, z Jaremkowa, 47 lat, właściciel realności, uwolniony z braku dowodów.

Za zbrodnię gwałtu publicznego.

11) Parańka Narewacz, z Miklassowa, 45 lat, włościanka, na 2 miesiące więzienia, w drodze łaski uwolniona.

Za przekroczenie nieprawnego posiadania broni.

12) Bazyli Nakoneczny, z Baryłowéj Ulicy, 31 lat, gumienny w Laszkach, na 8 dni aresztu w sztokhauzie, w drodze łaski areszt darowany. — 13) Iwan Hładysz, z Jaworowa, 70 lat, kmieć w Stankach, na 8 dni aresztu w sztokhauzie i utratę broni, w drodze łaski areszt darowany. — 14) Maksym Wajduk, z Brozia, 30 lat, włościanin, na 5 dni aresztu. — 15) Andrzéj Trybuszek, z Wolicy Komarowéj, 34 lat, włościanin, na 1 dzień aresztu, w drodze łaski uwolniony. — 16) Jan Bach, z Tesebach, 27 lat, kmieć, prócz utraty broni, na karę pieniężną w kwocie 25 złr., w drodze łaski uwolniony.

Z c. k. sądu wojennego we Lwowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiedeń 10 kwietnia. Źródło, za które *N. fr. Presse* zaręcza, donosi do tego dziennika, iż nietylko w bardzo bliskim już terminie powołanym zostanie sejm chorwacki, lecz nadto w ciągu bieżącego jeszcze miesiąca ukaże się manifest zapowiadający na wrzesień powołanie sejmu węgierskiego.

— Jak wiadomo, komisya obradująca w kancelaryi nadwornéj węgierskiéj zajmowała się ułożeniem nowego kodeksu cywilnego dla Węgier, mającego być przedłożonym jako propozycya rządowa na najbliższéj kadencyi sejmu węgierskiego. Teraz dowiaduje się *die Debatte*, iż komisya owa nie zamierzała bynajmniéj przejrzeć, zmienić, lub przetłómaczyć kodeksu cywilnego austryackiego, lecz ze szczególnem tegoż uwzględnieniem ułożyć oryginalny projekt mający wyłącznie na celu uregulowanie stosunków w Węgrzech w dziedzinie prawa cywilnego. Podkomitet wysadzony z komisyi, któremu zlecono utworzenie projektu, wygotowawszy takowy, miał go właśnie przedłożyć na plenarnem posiedzeniu komisyi, gdy niedawszy wysłuchać sprawozdania podkomitetu odroczono ją, a członków podkomitetu do domu odesłano. Ażali tym krokiem złożono całą sprawę ad acta, lub też ażali operat do komitetu miałby być przedmiotem obrad komisyi z wykluczeniem członków tegoż, nie jest rzeczą wiadomą w tej chwili. Przyszłość niedaleka powinna dostarczyć odpowiedzi na pytania powyższe.

Niemcy.

O posiedzeniu Zgromadzenia związkowego odbytem dnia 6go, mamy, prócz oświadczenia posła pruskiego, któreśmy wczoraj podali, do zapisania tu jeszcze kilka szczegółów, które donoszą z Frankfurtu do dzienników niemieckich. I tak Austrya głosowała dość nieśmiało za wnioskiem państw średnich, nie przystępując wszędzie do powodów wniosku; Bawarya zajęła stanowisko, określone dawniej przez p. Pfordtena i miała znów przedkładać jego memorandum; w imieniu Saksonii p. Beust kładł nacisk na uznanie ks. Augustenburskiego, do którego doprowadził na konferencyi londyńskiej. Reszta państw głosujących za wnioskiem przystąpiło bez zabierania głosu; tylko poseł badeński przypomniał Zgromadzeniu, że dla jego rządu rzecz dawno jest rozstrzygnięta, ponieważ już uznał ks. Augustenburskiego. Hanower zajął stanowisko prawne, kładąc nacisk na prawa krajowe i przemawiał gwałtownie przeciw wnioskowi. Także Hesya elektoralna, Meklenburg i miasta hanzeatyckie składały oświadczenia mniej lub więcej upowodowane przeciw wnioskowi. Oldenburg założył formalny protest przeciw uchwale, która ani odpowiada względom dla mocarstw niemieckich, którym Księstwa winne są swoje wyswobodzenie, ani nie uwzględnia praw narodowych Niemiec.

Po zapadłej uchwale określił najpierw poseł austryacki, a po nim pruski stanowisko swoich rządów. Pruskie oświadczenie podaliśmy już wczoraj, austryacki miał podług listu frankfurckiego zawartego w *Nürnberger Correspondent*, powiedzieć co następuje:

„Wnioski, które Austrya i Prusy zrobiły były na konferencyi londyńskiej, znane są Zgromadzeniu związkowemu; również i to, że oba mocarstwa wymówiły sobie wyraźnie w art. III pokoju w Wiedniu zawartego u Danii uznanie wszelkiego postanowienia, jakieby powzięły względem praw odstąpionych im przez króla Chrystyana. W skutek tego Austrya zaraz po ratyfikacyi traktatu wnosiła w Berlinie ustąpienie tych praw ks. Augustenburskiemu, co byłoby za sobą pociągnęło i przeniesienie posiadania na tego księcia bez naruszenia praw, któreby inni niemniej monarchowie rościć sobie mogli w drodze postępowania rozjemczego. Ale na ten wniosek nie zgodził się rząd pruski, który uważał za potrzebne dalszy rozbiór kwestyi prawnej. I dziś jeszcze zupełnie jest gotów dwór cesarski, jeżeliby Prusy przystały na szybkie w kierunku wskazanym załatwienie toczącej się sprawy i pod tym warunkiem — z pominięciem zwrotu wojennych i innych kosztów — zrzec się wszelkiej szczegółowej korzyści. Austrya przywięzuje stanowcze znaczenie do tego, aby można ukończyć sprawę szlezwicko-holsztyńską bez naruszenia porozumienia między nią i Prusami istniejącego, któremu zawdzięczyć potrzeba odniesione pomyślne środki; a nie przestając kłaść nacisku dworu pruskiego na konieczność spiesznego roztrzygnięcia sprawy panującego w Księstwach, na ten raz może tylko oświadczyć, że nie zrzecze się swojego tytułu posiadania, dopóki nie nastąpi rozwiązanie sprawy zgodne z jej własnem przekonaniem i interesami Związku niemieckiego.

Francya.

Podajemy dalszy ciąg czwartego artykułu p. Juliana Klaczki: O *dwóch negocyacyach dyplomacyi europejskiej. Polska i Dania 1863—1864* noszącego tytuł: *Księstwa nadelbiańskie i interwencyje angielskie.*

Zatrzymaliśmy się wczoraj na nocie hr. Russella datowanej z Gota 24go września 1862, a w której po raz pierwszy angielski minister spraw zewnętrznych oświadczył się za żądaniem Niemiec w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej; nadmieniając, iż tu zaczyna się pierwszy związek między sprawą polską a sprawą Księstw. W samej rzeczy autor pyta się czy jedynie miejsce, z którego datowaną była i wpływom, które otaczały wrażliwego ministra angielskiego, przypisać należy napisanie owej noty pojętej w duchu roszczeń niemieckich, tak gorliwie wówczas popieranych przez *National-Verein* i księcia Koburgsko-Gotajskiego? Nota ta tem bardziej musiała zadziwić i tem większe zrobić wrażenie, iż do owej chwili gabinet londyński zupełnie inaczej przemawiał i zbijał dość ostro nawet zachcianki niemieckie, w niej zaś żądał od Danii tego wszystkiego, czego żądali pp. Beust i Pfordten, a co jej groziło zgubą a raczej zupełnem jej oddaniem w ręce Związku niemieckiego. Autor pyta więc, czy należy przypuścić, iż jedynie „jedna z wspaniałych alei książęcego parku w Gota, stała się ową drogą do Damaszku, na której odbyło się owo raptowne nawrócenie“ angielskiego ministra; czy ważniejsze polityczne powody nieskłoniły go do napisania zadziwiającej noty z 24 września 1862 roku.? Od przyłączenia Sabaudyi, Anglia zwróciła się była z pewną czułością ku Niemcom tak opatrznie położonym między Francyą i Rosyą. Od owej chwili mężowie stanu angielscy częste robili podróże po Niemczech w celu ścieśnienia stosunków, między tym krajem a Anglią. Lord Clarendon corocznie podróżował po Niemczech, a we wrześniu 1862 sam hr. Russell towarzyszył królowej Wiktoryi do Gota. Właśnie horyzont polityczny był wtedy nader zachmurzony, powstanie nie wybuchło jeszcze w Polsce, stósunki między gabinetami tuleryjskim i petersburskim stawały się z każdym dniem ściślejszemi a zarazem powiększały się obawy innych gabinetów. Mówiono o rozległych planach mających na celu zmianę karty europejskiej a sam lord Palmerston oświadczał w parlamencie, „iż położenie zdawało mu się ciężarnem najmniej półtuzinem niemałych wojen.“ Jeżeli rzeczywiście położenie to wpłynęło na hr. Russella, jeżeli nagłem nawróceniem się do wiary *National-Vereinu*, chciał kupić sobie współdział Niemiec w razie ważnych zawikłań, „w takim razie, mówi autor, przemawiałyby za hr. Russelem zwalniające okoliczności, i możnaby powiedzieć z Poloniuszem, że szaleństwo jego było metodyczne. W tem przypuszczeniu rzecby można, iż we wrześniu 1862 r. hr. Russell opuścił Fryderyka VII dla pozyskania Niemiec wobec przymierza francusko-rosyjskiego, tak jak później poświęcił Polskę dla uratowania traktatu londyńskiego a następnie poświęcił ten traktat przez obawę kongresu europejskiego w Paryżu. Szczególny to w każdym razie sternik, którego cała umiejętność polegała na tem, aby niezmiennie rzucać w morze część ładunku za najmniejszą obawą burzy!“

Bądź co bądź od owej noty angielskiej zaczął się dyplomatyczny rozbiór Danii; nota ta równie jak żądania, które zawierała w czterech punktach, stały się podstawą wszystkich niemieckich roszczeń; do niej odwoływał się równie Związek jak p. Bismark, i z tą notą w ręku posunęły się Niemcy aż pod Danewirke. W Anglii inny los spotkał tę notę. Już 21go stycznia 1863 hr. Russell nieco inaczej przemawiał, następnie zamilkł a niebawem lord Palmerston oświadczył w parlamencie, że projekt jego przyjaciela „był równie dobrym jak niewykonalnym.“ Wtedy już bowiem sprawa polska głównie zajmowała uwagę rządu angielskiego, a oziębienie stosunków między Paryżem a Petersburgiem, wynikłe z powodu tej sprawy, mniej czyniło dbałymi mężów stanu angielskich o Niemcy.

Gabinet kopenhagski chciał także skorzystać z nowego obrotu rzeczy a szczególniej z oburzenia wywołanego w Europie przeciw p. Bismarkowi konwencyą 8go lutego. Usiłował więc kilka razy oddzielić raz na zawsze sprawę Holsztynu od sprawy Szlezwiku, a w końcu ogłosił pamiętny patent z 30go marca 1863, na który Niemcy odpowiedziały okrzykiem wojennym. W samej rzeczy Niemcom nie szło o Holsztyn lecz o wpływ na całą monarchię duńską, na to *admiralskie państwo*. Natychmiast więc gabinety wiedeński i berliński energiczne przesłały protestacye do Kopenhagi i przekazały całą sprawę zgromadzeniu związkowemu. Ajenci angielscy w Niemczech niezapoznali ważności położenia i przestrzegli hr. Russella przepowiadając, że w jesieni 1863 roku, spór wejdzie w stanowczą fazę. Wobec takich ewentualności hr. Russell wyszedł nareszcie z wyczekującego stanowiska i przesłał do Wiednia, Berlina i Frankfurtu notę datowaną 27 maja, w której przedwszystkiem czynił te dwory uważnemi, ażeby tym nowym sporem nieskomplikowały ogólnej sytuacyi już i tak groźnej z powodu sprawy polskiej „nie chcąc więc rozbierać patentu króla duńskiego z 30go marca ograniczał się hr. Russell na oświadczeniu, *iż nader byłoby pożądanem, niepowiększać istniejących już niebezpieczeństw i zawikłań europejskich.*“

Rozpoczęła się wtedy między hr. Russellem a dworami i Związkiem niemieckim polemika, w której pierwszy usiłował odłączyć sprawę Holsztynu od sprawy Szlezwiku, drugie zaś chciały ją połączyć opierając się na nocie angielskiego ministra datowanej z Gota. Dnia 31go lipca hr. Russell wystósował do dworów wiedeńskiego i berlińskiego, w tym samym duchu pojęła co cała jego polemika, lecz energiczniejszą notę; zawierała ona już prawie w sobie groźbę. Bo też opinia publiczna w Anglii zaczęła się niepokoić postępowaniem Niemiec, a lord Derby, który potępiał wdanie się w sprawę polską, twierdził, iż dla obrony całości monarchii duńskiej, Anglia powinna wojnę prowadzić. Nareszcie sam lord Palmerston oświadczył w parlamencie 23go lipca, „że ci, którzyby chcieli zaczepić monarchię Fryderyka VII, nie mieliby koniec końcem do czynienia z samą Danią.“ Później gdy opozycya przypomniała to stanowcze oświadczenie równie jak notę z 31go lipca, ministrowie angielscy odpowiedzieli, iż mieli na myśli — Szwecyę!? Otóż niezawodnie Szwecya powinna była stanąć po stronie Danii, już jedynie w własnym egoistycznym interesie przez wzgląd na przyszłość i na unią skandynawską. „Pożytecznem bowiem jest nieraz nie tylko walczyć ale nawet ponieść porażkę *dla idei*, czego świetnym dowodem jest Piemont.“ Jednak autor słusznie mniema, iż nie podobna przypuścić, aby 23go lipca lord Palmerston myślał jedynie o Szwecyi, i twierdzi, iż energiczniejsze wystąpienie ministrów angielskich przypisać należy dobrym stosunkom istniejącym w owej chwili, między Francyą i Anglią i zawahaniu się samych Niemiec.

Od wybuchu polskiego powstania stosunki między gabinetami paryskim i londyńskim były serdeczniejsze; obawa przymierza francusko-rosyjskiego już była znikła, oba mocarstwa działały wspólnie za Polską, a Francya popierała Anglię w sporze duńsko-niemieckim, aczkolwiek nie odgrywała w nim ani pierwszej ani czynnej roli. Nietylko postawa dwóch mocarstw zachodnich, ale także stanowisko zajęte przez p. Bismarka, a szczególniej przez gabinet wiedeński, pozwoliły wnosić wtedy, iż nie przyjdzie tak prędko do wykonania postanowień związkowych. Wtem odbył się zjazd książąt w Frankforcie, któremu lord Clarendon z bliska chciał się przypatrzyć; zjazd ten spełzł na niczem, ale rozognił spór między dwoma mocarstwami niemieckiemi. Gabinet londyński wnosił więc, iż spór ten stanie na przeszkodzie wszelkiemu wspólnemu działaniu przeciw Danii, i tem bardziej mniemał, że rzecz pokojowo się załatwi, iż gabinet kopenhagski w odpowiedzi na zawezwania Związku bardzo pojednawczym się okazał. Hr. Russell pomylił się jednak zupełnie. Spór między Prusami i Austryą przyspieszał tylko kwestyę szlezwicko-holsztyńską, gdyż była ona właśnie kwestyą wpływu w Niemczech. Po powrocie też z Frankfurtu hr. Rechberg okazał się przed lordem Blomfieldem o wiele gorętszym w sprawie Księstw jak dawniej, a p. Bismark w nocie z 11go września napisanej w odpowiedzi na notę angielską przemówił silniej jak zwykle, przypomniał notę gotajską hrabiego Russella, i oświadczył, że nie może wstrzymywać postanowień związku. Przytem zbliżała się chwila, w której związek miał głosować nad egzekucyą. Wtedy więc hrabia Russell odezwał się do gabinetu paryskiego i zapytał go, czy nie przyszła chwila ofiarować wspólnie swego pośrednictwa a nawet przypomnieć Austryi, Prusom i Związkowi zobowiązania traktatu londyńskiego. Lecz tu hr. Russell napotkał na nowe rozczarowanie. Tą razą Francya odmówiła dość stanowczo, ale bo też przekonała się już była o złej woli Anglii w sprawie polskiej, którą właśnie zamknął był ks. Gorczakow swoją odpowiedzią z 7go września. Gabinet paryski wiedział doskonale, że Anglia użyła była wszelkich środków, aby przeszkodzić prawdziwemu porozumieniu się Austryi z Francyą, wiedział w jaki sposób lord Clarendon przemawiał w Frankfurcie. Lord Clarendon bowiem przemawiając do Cesarza Franciszka Józefa za pokojem nad Ederą, odradzał zarazem wszelkiego stanowczego kroku nad Wisłą i ostrzegał Niemcy o tajnych zamiarach Cesarza Napoleona. P. Drouyn de Lhuys tem mniej chciał się łączyć z hr. Russellem w wspólnej akcyi dyplomatycznej przeciw Niemcom, iż wtedy mniemał jeszcze, że zdoła nakłonić Austryę do akcyi serio za Polską. Dla tego też na zapytanie hr. Russella odpowiedział, że sposób proponowany przez niego jest ten sam, którego użyto w sprawie polskiej, a który jednak nie przyniósł zaszczytu; „nie mam, dodawał minister francuski, żadnej ochoty postawić Francyi w obec Niemiec w tem samem położeniu, w jakiem znajduje się wobec Rosyi“ i w końcu oświadczył, że jeżeli Anglia nie weźmie postanowienia zrobienia czegoś więcej nad przesłanie noty i zadowolnienia się wybiegliwą odpowiedzią, Cesarz nie da się nakłonić do żądania hr. Russella.

Anglia.

O zmarłym 2go b. m. Ryszardzie Cobdenie podaje korespondent londyński do *Nat. Ztg* następujące szczegóły:

„Ryszard Cobden pochodził z hrabstwa Sussex i urodził się w r. 1804 w Dunford w pobliżu Midhurst, gdzie ojciec jego gospodarował na małej posiadłości. Wreszcie zostawszy sierotą Ryszard dostał się pod opiekę stryja, który będąc kupcem w Londynie i synowca wprowadził w ten zawód. Młodzieńcem będąc przystąpił do spółki fabryki bawełnianych wyrobów w Stockporcie, zkąd w interesach odbywał podróże na lądzie stałym. W r. 1834 podróżował po Grecyi, Egipcie i Turcyi, a w r. 1835 po Stanach zjednoczonych. Przyjaciele i sąsiedzi po-

---

igrające podczas księżycowej nocy w fosforycznych falach morza tropikowego. Ubrane w łuskę tancerki, w strugach elektrycznego światła pływają osłonione drżącą łuną kolorów mieniących i olśniewających jak migotanie pryzmatu.

Po tym tańcu ryby z rakiem, przychodzi taniec pietruszki z pasternakiem: *balet jarzyn.*

Po-tem *zamek stalowy*, zamieszkały przez stugłówną hydrę, której, kochanek Dezydery, książę Utrapiony łeb urywa, a zdusiwszy centaury, wchodzi szturmem do stalowego zamku, gdzie go przyjmuje balet amazonek, naśladujący mustrę paradną.

Nowe zjawisko: *syreny*. Widok rzeczywiście uroczy. Scena zmienia się w jezioro. Światło cudotworne swą sztuką powietrzu nadaje kolor i płynność wody a ruchy fali. Syreny grupami leżą na mchu zielonym, w trzcinie zrumienionej ogniem bengalu. Postacie ich przedstawiają się drżące, niby w wodzie bieżącej odbite — woda kryształem płynnym muska i moczy długie, rozwiane ich włosy, a po ciele osuwa się perłowo, jak po marmurze... Obraz ten lubieżnością przewyższa wszystkie pogańskie.

Następuje apoteoza... Ale po czterech godzinach takiego widowiska już i patrzeć nie podobna! Widz przesycony, odurzony, spity pożogą świateł i migotaniem kolorów, zamyka oczy, pragnie wyrwać się stąd, wytrzeźwieć, uciec z tego miejsca, gdzie wśród świateł duch mdleje i ciemno mu, jak onej zaklętej księżniczce bez słońca.

Kto nie zażywał haszyszu, kto nie palił opium, opisu doznanych w takim teatrze wrażeń nie pojmie.

Dopiero uciekłszy z tej latarni czarnoksięzkiej gdzieś się dusił jak owi w zamieci róż i fijołków u Heliogabala, odzyskujesz władzę myślenia: zaczynasz boleć nad upadkiem sceny, płakać nad losem dramaturga co wieczór publicznie zwyciężanego przez krawca i maszynistę — utyskiwać na dusze w suchotach, skażenie smaku i zniżenie poziomu umysłowego powszechności.

Tym sposobem odducza się ona od myślenia, a od teatru żąda tylko wystawy haremów i haszyszowych wizyj. Na czem się to skończy? Jakie widowisko poruszy skoro się to znudzi? Jak pieprz zwietrzeje, czem popieprzymy potrawy dla paryzkiej publiczności? Nie pozostaje nic prócz walki gladiatorów: idziemy do niej najprostszą drogą.

Ostatecznie, nic smutniejszego jak ta brutalna wojna, którą tu mechanizm wydaje utworom ducha poety; nic boleśniejszego jak w tym teatrze, który oglądał rozkwieciny genialnych utworów Hugona i Dumasa, widzieć samowładnie panującego króla Somona i marszałka Homara z armią baletnic.

Otwarto nowy wielki teatr ludowy, w pobliżu przedmieścia ś. Antoniego. Jest w tym nowym gmachu trzy tysiące miejsc po franku i po pół franka. Sztuki przedstawiane w tym teatrze podlegać mają szczególnej kontroli władzy, mają być moralne i podnoszące ducha — tak stoi w programie. Obaczymy, jakim to sposobem podnosić będą tego ducha.

Rozpoczęto przedstawienia nową sztuką trzech nieznanych autorów, pod tytułem: *Duchesse de Valbreuse.* Nie wiemy, czy sztuka była moralna, ale posiedzenie odznaczyło się niesfornością. Krzyki, zwady, kłótnie — wrzawa taka, że nie słychać było wcale głosu aktorów. Wymieniono parę kart zwiastujących pojedynki; w końcu policya przyszła, poaresztowała niektórych, a resztę za drzwi wyprosiła.

Taki był pierwszy wieczór w *Grand Théâtre Parisien.*

W cyrku także były szczególniejsze swary. Poszło o muła narownego, a skończyło się na bijatyce. Kilka tysięcy ludzi ni ztąd ni zowąd zaczęło rzucać na siebie podnóżkami... Wyobrazić sobie można jaki był popłoch, ile ran, ile guzów. Wśród tego zamięszania sławny skoczek Leotard spadł z liny i o mało co się nie zabił. I tu przyszła policya — bez niej niewiadomo coby się było stało... Paryż zaczyna figlować.

Djabeł podobnie dmuchnął w pierwsze posiedzenie Ciała prawodawczego.

Osobliwsze dzieją się rzeczy. Jakiś wicherek, nie wiadomo zkąd wiejący, podrywa tu i owdzie piasek, kręci nim, w oczy sypie i drażni najspokojniejszych nawet przechodni. Widząc to, można tylko powiedzieć z naszym chłopem: „A wej, jak to złe tańcuje.“

Miło wam będzie zapewne dowiedzieć się, że obraz pana Matejki przedstawiający Skargę każącego przed Zygmuntem III, zeszłej środy przyjęty tu został na wystawę, jednomyślnie, wśród oznak szczerego uwielbienia dla talentu artysty, który właśnie do Paryża przybywa, i dowie się, że figurować będzie zaszczytnie. Wielki to tryumf, bo grono będzie przysięgłych wybredne, zarzucone nawałem pięknych obrazów, nieskwapliwie podwoje wystawy sztuk pięknych otwiera.

Drugi obraz polski, ale już tylko portret brata malarza Rodakowskiego w mundurze węgierskim żołnierskim, bardzo ładnie wygląda. Nie wiemy, czy będą inne utwory polskiego pędzla, bo w salach obrazy jeszcze leżą jedne na drugich.

Minister spraw wewnętrznych dał wspaniały obiad dla członków konferencyj międzynarodowych urządzających obecnie komunikacye telegraficzne. Komisya składa się z osób następujących: Austryę reprezentuje p. Brunner de Wattenwyl; Poppen, Badeńskie; Weber i Dyck, Bawaryę; Vinchem i Fassiaux, Belgię; Faber, Danię; Sanz i Macar, Hiszpanię; Manos, Grecyę; Gauss, Hanower; Minotto, Włochy; Staring, Holandyę; Damasio, Portugalię; Chauvin, Prusy; Gherhard, Rosyę; Weber, Saksonię; Brandstrom i Nielsen, Szwecyę i Norwegię; Heren, wolne miasta; Curchod, Szwajcaryę; Agathon Efendi, Turcyę; Klein, Würtemberg. Wice-hrabia Vougi, dyrektor francuskich linij telegraficznych prezyduje komisyi. Wprowadziwszy potrzebne ulepszenia w zarząd telegraficzny, komisya obradować ma nad budową nowych telegrafów, a mianowicie przeprowadzenia przez całą Europę, Syberyę i cieśninę Beringa nici mającej związać Anglię i całą Europę ze Stanami Zjednoczonemi. Telegraf ten budowany przez Amerykanów i Moskali, ma być ukończony 25go marca 1870 r.

Komisya telegraficzna przyjęła już jednostajną taksę we wszystkich krajach; frank jako jednostkę monetarną w taryfach międzynarodowych; użycie liczb do korespondencyj tajnych; używanie depesz rekomendowanych i znaczne zniżenie opłaty.

Omnibusy podążając za telegrafami także nad ulepszeniem swojej administracyi i budowy pracują. Słychać, że wkrótce ma się ukazać omnibus dwu-piętrowy na sześciu kołach, wygodniejszy i tańszy od istniejących teraz, a nie mogących już podołać coraz wzrastającej cyrkulacyi.

Jest w Paryżu 537 omnibusów; każdy potrzebuje dwunastu koni — a zatem koni do nich przeszło 6000.

Każdy omnibus dziennie przebiega 14 mil polskich (96 kilometrów), a każdy koń siedmnaście, to jest dwie i pół mili polskiej.

W ciągu roku 1860 przewieziono 89,085,284 osób; z tych 50,889,334 na wierzchu, a 38,795,940 we środku powozów.

Dochód średnio proporcyonalny licząc na podróżnego 0,187.

Dochód średnio proporcyonalny licząc na wiorstę 0,88.

Wydatki wynosiły w roku 1863 fr. 14,640,651.
„ „ 1864 fr. 15,447,084.

Wydatek na jeden omnibus liczono 75 franków rocznie, a na jednego konia sześć franków dziennie. Chodzi o pomnożenie koni i powozów, oraz o ulepszenie obojga, nie podwyższając, ale zniżając zarazem opłaty podróżnych.

znali się na jego zdolnościach wyższych i dla tego z różnych stron zachęcano go do wstąpienia w zawód polityczny. W 30tym roku życia zaczął się zajmować sprawami politycznemi ze stanowiska handlowego i wydał broszurkę o „Anglii, Irlandyi i Ameryce“ a drugą o „Rosyi“. Sława jego jako człowieka znającego się na sprawach handlowych była już wtenczas utwierdzona, a wyroby jego miały na targu najlepszy pokup. W r. 1837 wystąpił jako kandydat do parlamentu, ale nie utrzymał się. Tymczasem zaczęła walka o ustawę zbożową przybierać postać praktycznej agitacyi. We wrześniu 1838 utworzyło się w Manszesterze stowarzyszenie przeciw ustawom zbożowym (*Anti-Corn-Law-Association*), które po 12 dniach liczyło 100 członków, a pomiędzy członkami jego prowizorycznego komitetu byli wkrótce Cobden i Bright. Stowarzyszenie to robiło szybkie postępy; w parlamencie reprezentował je Villiers, którego wnioski mające na celu zniesienie albo rewizyą ustaw zbożowych znaczna większość regularnie jeszcze odrzucała. Tymczasem poza parlamentem działało stowarzyszenie, które się znacznie rozszerzywszy przybrało nazwę ligi przeciw ustawom zbożowym (*Anti-Corn-Law-League*), i działało bardzo skutecznie za pomocą wykładów, zgromadzeń i pism ulotnych. W r. 1841 zaproponował R. Peel wotum nieufności dla gabinetu whigów, a ponieważ wniosek ten przeszedł większością jednego głosu, zatem rozwiązano parlament. W nowym parlamencie znaleźli ministrowie stanowczą mniejszość. Mowa tronowa zawierała ustęp, który oświadczał, że dobrą byłaby rewizya ustaw zbożowych.

Cobden, którego tymczasem wybrano w Storkporcie do parlamentu, miał drugiego wieczora rozpraw mowę, która sprawiła nadzwyczajne wrażenie. Na końcu rozpraw ministeryum zostało pobite 360 głosami przeciw 269; podało się więc do dymisyi, poczem nastąpiło ministeryum Peela. Za jego urzędowania nastąpił nieurodzaj, czwarty od kilku lat, bieda w kraju wzmagała się; liga więc podwoiła swoje usiłowania. Znów odrzucono za wdaniem się Villiersa wniosek popierany przez Cobdena, mający na celu zniesienie ustaw zbożowych 393 głosami przeciw 90 i przyjęto proponowaną przez Peela skalę ruchomą. W parlamentowych walkach, które potem nastąpiły, Cobden nie tylko walczył w pierwszym szeregu, lecz odgrywał główną rolę i był celem najgwałtowniejszych pocisków Torysów i arystokratycznych liberalistów jak np. lorda Broughama i Roebuka. On to powoli doprowadził Peela do wyznania, że uważa za prawdziwe zasady wolnego handlu, abstrakcyjnie pojęte. Ale to nie przełamało oporu koserwatystów. Sprawa wolnego handlu ponosiła klęskę po klęsce w parlamencie a obfite żniwa w r. 1844 utwierdzały, jak się zdawało, ustawy zbożowe na długie czasy.

Ale w roku 1845 pokazało się, że zbiór pszenicy nie był dostateczny, a doskonałym sprzymierzeńcem ligi stała się zaraza, ktora dotknęła ziemniaki. Dnia 22go listopada oświadczył się lord Russel w liście otwartym bezwarunkowo za wolnym handlem, a 4go grudnia dowiedziano się, że w styczniu wniesie sam Robert Peel zupełne zniesienie ustaw zbożowych, co 27go stycznia istotnie nastąpiło. Podczas dwunastodniowych rozpraw nad wnioskiem Peela Cobden powiedział jednę z najpotężniejszych swych mów; a kiedy bil przeszedł w Izbie niższej 327 głosami przeciw 229, a w Izbie wyższej 211 przeciw 164, sława Cobdena dosięgła szczytu. Dnia 29go czerwca powiedział R. Peel w Izbie niższej, że ani sam ani Earl Grey nie mają zasługi w przeprowadzeniu reformy angielskiego handlowego ustawodawstwa; Zasługa tej reformy łączy się i zawsze połączoną będzie z nazwiskiem męża, „który kierowany czystemi i bezinteresownemi pobudkami z energią nigdy nieustającą pukał do naszego rozumu i zyskał zwycięstwo dla swych dowodów wymową, którą tem więcej podziwiać należy, że była bez ozdób i upstrzenia; a tym mężem jest Ryszard Cobden.“ W podobny sposób wyraził się Earl Grey w Izbie wyższej. Liga osiągnąwszy swój cel rozwiązała się. Cobden, który poświęcił był interes swej fabryki politycznemu działaniu, otrzymał od zwolenników wolnego handlu w kraju, dar honorowy w kwocie 75,000 funtów szterlingów. Przy każdym dalszym kroku, jaki Anglia robiła na drodze wolnego handlu, głos Cobdena zawsze miał powagę; to też Cobden tylko na tem polu przewodniczył, o przewodniczeniu w innych kierunkach polityki nigdy nie myślał.

W roku 1847 wybrano go w Jorkshire, chociaż się o to nie ubiegał, do parlamentu, ale w r. 1857 stracił ten mandat, ponieważ głosował przeciw polityce Palmerstona w sprawie chińskiej. Bawiącego w r. 1859 w Ameryce wybrano w Rochdale do parlamentu; za powrotem do kraju ofiarowano mu miejsce w gabinecie, ale go nie przyjął. Ale chociaż wzbraniał się wejść do gabinetu palmerstonowego, przecież przyjął urzędową misyą do Paryża dla ukończenia traktatu handlowego między Anglią i Francyą.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 kwietnia. Dzisiejszej nocy okradziono kościół N. P. Maryi. Złodziej obeznany jak najdokładniej nietylko z miejscowością, ale i ze wszystkiemi okolicznościami mogącemi mu posłużyć do spełnienia zbrodni, ukrył się, jak się zdaje, za obraz umieszczony na wschodach wiodących z zakrystyi do małego chóru i dał się tam zamknąć. Naprzód więc wyłamał drzwi, żelazem wyłożone, do szafy w ścianie zakrystyi i kłótkę przy nich oderwał. Tam były klucze od skarbcu. Otworzywszy skarbiec, wiedział, gdzie szukać kluczy do schówek, i wydobył z nich to tylko, co miało największą wartość, a unieść się dało. Nie brał też naczyń pozłacanych, nie brał miedzianych pieniędzy, lecz pieniądze wysypawszy na obrus, który rozpostarł, wybrał z nich srebrne i złote; zabrał też banknoty, razem w gotowiźnie 500 do 600 złr. Z naczyń i kosztowności wziął dwa starożytne szczerozłote kielichy z patynami, wysadzane i emaliowane, jeden z 15go drugi z 16go wieku, jedyne zapewne pozostałości po szwedzkich rabunkach; złoty łańcuch archiprezbitera z krzyżem i herbem niegdyś X. Łopackiego, kilka pierścieni, z których jeden z dużym soliterem i 22 brylantami, drugi z 17 brylantami, różę złotą z monstrancyi sadzoną rubinami i kilka innych drobnych przedmiotów, co dopiero sprawdzonem będzie ze spisów inwentarza. Wartość tych skradzionych rzeczy nie jest jeszcze dokładnie oznaczoną; wynosi ona podobne od 5 do 7,000 złr., pomijając wartość ich artystyczną i pamiątkową.

Zabrawszy te rzeczy i prawdopodobnie obwinąwszy je w obrus kościelny, zbrodniarz chcąc się wydostać z zakrystyi szukał klucza do małego chóru, lecz tym razem klucz ten nie leżał w swojem miejscu, wyłamał zatem drzwi do chóru i ztamtąd uwiązawszy linkę powyżej grobowca Kromera, spuścił się po niej do kościoła. Na progu zakrystyi zostawił młotek, dwa dłuta i świecę, bo przyświecał sobie w skarbcu, lecz nie lękał się zdradzić się światłem przy zamkniętych okiennicach. Z kościoła otworzył okno ponad pobocznemi drzwiami do kruchty pod kaplicą kuśnierską i oknem tem spuścił się do kruchty, której zewnętrzne wrota były tylko zaporą opatrzone, i tak dostał się bezpiecznie na ulicę. Na dłucie i świecy były ślady krwi, widocznie więc zbrodniarz skaleczył się przy robocie. Narzędzia te były zupełnie nowe; poznał je p. Tomasz Górecki jako u niego kupione. Inne także okoliczności rzuciły podejrzenie na domniemanego sprawcę, który został dziś aresztowany. Inspektor policyjny p. Szwenk, znający, jako tutejszy, stosunki i ludzi, prowadził pierwsze kroki śledcze.

Już po wydrukowaniu powyższej wiadomości dowiedzieliśmy się, że dwa kielichy skradzione, były cenione w materyale na 2500 złr., róża na 700 złp., jeden z pierścieni 700 złp., łańcuch infułata Łopackiego 300 złr. Między skradzioną gotówką wiadomo tylko, że pieniądze składkowe na odnowę ołtarza P. Jezusa Ukrzyżowanego, mszalne i prywatne czyniły przeszło 1000 złr.; i reszta były pieniądze funduszowe kościelne. Aresztowano dotąd cztery osoby podejrzane o udział w tej zbrodni.

— Jak donosi *Gaz. Lwowska*, złodzieje włamali się 4go b. m. w nocy w Komarnie do sklepu kupieckiego i narobili szkody około na 1,000 złr.

— We Lwowie zajechał ktoś do hotelu; kazał sobie przynieść ze sklepu gotową bieliznę i dodając, że się do przymierzania jej rozbierać nie chce, kazał przyjść nazajutrz po pieniądze lub po odebranie zostawionego towaru. Nazajutrz już go nie było.

— Według doniesienia *Gaz. Lwowskiej*, w skutek ulewnego deszczu w d. 29 marca i nagłego stopnienia śniegu, wezbrały rzeki i strumienie w powiecie Mielnickim, i w wielu miejscach zrządziły spustoszenie. Rzeczka Nieczława, przechodząca przez wsie Babińce, Filipkowce, Michałków i Uście biskupie, zalała wszystkie niziny, zerwała mosty i groble, tak iż mieszkańcy ledwie życie zdołali unieść z domów. W Michałkowie lody zatamowały bieg wody, przez co rzeka szerzej wylała i uniosła 18 chat wieśniaczych, a wiele rodzin straciło całe swoje mienie. W ogóle w całym powiecie przerwane komunikacye, a mosty, groble, upusty i jazy bądź pozrywane bądź uszkodzone.

— Mołdawa wylała w Pradze od kilku dni i zatopiła dolne części miasta i przedmieść, podobnież inne miasta w Czechach ucierpiały od wylewów. W d. 7go b. m. wielka liczba ulic i placów w Pradze była pod wodą. Wyspy pod miastem zalane. Na Podskalu jeżdżą łodziami. Przez kanały wdarła się woda do piwnic domów nawet nieco wyżej położonych. W d. 8 b. m. woda w rzece stała 107 cali ponad zwykłą miarę, a potém zaczęła opadać i zdawało się, że dalsze niebezpieczeństwo minęło, lecz d. 9go rano znów przybyła do 113 cali, ale zaraz potem zniżyła się. Ponieważ podnoszenie się wody było powolne, przeto szkody w sprzętach i towarach są prawie żadne; mimo tego jednak uboższa część ludności dotkniętą została ciężko, zmuszona wynosić się z mieszkań.

Według telegramu z Pragi czeskiej z dnia 10 b. m., woda Mołdawy opadła znacznie, i spłynęła już z ulic.

— Komu tu wierzyć? Sir Georges Grey uspakajał w d. 7 b. m. parlament angielski, że doniesienia konsulów z Petersburga, Królewca i Kłajpedy zapewniają o dobrym stanie zdrowia w Petersburgu, tudzież nad granicą pruską. Tymczasem poseł angielski w Petersburgu telegrafował do Londynu 5go b. m., iż zimnica tam panująca jest zaraźliwą, i zowie się powrotną. Nazywają ją także zimnicą przemienną, żółciowo-tyfoidalną, plamistą itd. Przed ośmiu miesiącami nieznano jej wcale, dopiero prof. Botkin zwrócił uwagę, że choroba ta opisywana przez zagranicznych lekarzy, nigdy mu wprzódy pod oczy nie podpadła. Zwykły tyfus, gorączka tyfoidalna i zimnica powrotna zmniejszyły się teraz, według doniesień urzędowych. Również z Berlina donosi lord Napier pod d. 5 b. m., że u dolnej Wisły, szczególnie też w okolicy Elbląga pojawiła się choroba nieznana. Rząd pruski nie dostrzegł jednak, aby tam przyszła z Petersburga. *Times* zamieszcza telegram z Berlina z dnia 6 b. m. tej treści: „Zaraza panuje wciąż jeszcze w Petersburgu. Liczba chorych wynosi 10,000, wypadków śmierci było 2000. Dziennie zapada sto osób. Wymarło już 40 lekarzy. Koszary Izmaiłowskie zamienione na szpital. W Moskwie nadzoruje policya mieszkania klasy roboczej i pożywienie jej. Choroba ta nie jest cholerą, lecz dżumą. Objawy jej: rozszerzenie źrenicy, czyrak i petocie“. Co do śmiertelności, doniesienia *Timesa* zgadzają się z tem, cośmy z petersburskich dzienników już podawali; ale nigdzie nie znaleźliśmy w nich wzmianki o petociach lub czyrakach. Wczoraj zamieściła *N. f. Presse* telegram berliński donoszący o wzmaganiu się znowu zarazy w Petersburgu, a ważnem byłoby także doniesienie, iż panuje ona na Perspektywie Newskim, zatem w najbogatszej części miasta. *Wanderer* mówi w depeszy petersburskiej, co zapewne znaczy berlińskiej, że choroba ta istnieje w Nowogrodzie Niższym.

Kijowski Telegraf donosi, że w Kijowie pojawił się tyfus epidemiczny, i że w mieście niemało chorych, a kilka osób już umarło.

— Dnia 10 kwietnia z słabym wiatrem południowo-zachodnim, od południa począwszy, przeciągały chmury, i dzień był parny, gdyż mimo chmur zakrywających słońce temperatura w cieniu doszła do + 13°,8, od + 3°,0. Barometr ciągle się zniża i 11go o godzinie 6tej rano stał na 333''',19 przy temperaturze 6°,8.

— We środę dnia 12 kwietnia, S. Juliusza papieża.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Licytacye: W dniu 28 kwietnia, 26 maja i 22 czerwca w Niepołomicach sprzedaż przymusowa realność Wawrzyńca Starkla w Pierzchowie pod l. 63 (cena wyw. 447 złr.) i realność Michała Rudka w Nieznamienicach (cena wyw. 110 złr.); kurator Grzegorz Stachowicz i Łukasz Długosz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z powiatu limanowskiego d. 6 kwietnia. *)

(P. Ż. s.) III. Nawet zewnętrzne zpoza gór naszych wpływy oddziaływają bardzo szkodliwie w podkarpackiej górskiej naszej okolicy na byt materyalny większych gospodarstw rolnych, które nietylko, że nie cieszą się „przez rzetelny wymiar „podatku gruntowego... najdzielniejszem wspieraniem zbawiennych swych postępów!..“ jak pragnie mieć powołany już w liście moim z 20 bm. patent cesarski z dnia 23 grudnia 1817 r., — lecz nawet w istnieniu swojem są zagrożone tak z powodu za wysokich opłat podatkowych, jak też dla wielostronnie nieprzyjaznych stosunków miejscowych, gruntowych i klimatycznych, czysty dochód z gruntów ornych bardzo zmniejszających.

Włościańskie mniejsze gospodarstwa niewyżywiają swych właścicieli z dziećmi i służącemi, którzy dla tego szczególniej w czasie zbiorów z pola, kośby i żniwa, za zarobkami nawet w dalsze okolice wychodzić zwykli; a nawet i gospodarze najmują się z tegoż powodu do dziennej pracy przy większych gospodarstwach.

Właściciele folwarków mieli zatem dawniej zwykle odbyt w domu i po najbliższych miejskich targach na swe w małej bardzo ilości z gospodarstw rolnych otrzymywane zboże, jeżeli takowe kupcom starozakonnym dla potrzeby opłacania mnogich podatków nie było wprzód oddane z konieczności.

Górami i uciążliwemi drogami od przyjaźniejszych okolic oddzieleni, niespieniężaliśmy też nigdy na dalszych targach zboża naszego, już z powodu, że takowe jako pochodzące z górskich, przeto gorszych gruntów, będąc w ziarnie cieńsze i pośledniejsze, niewytrzymałoby z ziarnem z lepszych gruntów konkurencyi; wreszcie dla tego, że zboże na targach naszych utrzymywało się zwykle w cenach cokolwiek wyższych, niżeli w sąsiednich, górami od nas oddzielonych miastach obwodowych.

Natomiast, gdy po wieloletniem psuciu się ziemniaków, takowe lepiej się rodzić powszechnie zaczęły — w skutku czego zboże przez włościan mniej poszukiwane, znacznie bardzo potaniało, — zaczęto więcej z sąsiadujących z nami trzech obwodów kraju naszego, z lepszych o wiele od naszych gruntów, dowozić chociaż górnemi i uciążliwemi drogami zboże na targi nasze do Nowego-Sącza w ziarnie dorodniejszem, z którem nasze górskie zboże niklejsze, nie mogące wytrzymywać porównania, musiało być zawsze po niższych cenach pozbywane, pomimo że z większym nakładem gospodarskim zostało wydobyte.

Pod takiemi warunkami, przy ciążących bardzo podatkach, zaczęły coraz to więcej upadać górskie rolne gospodarstwa nasze, ze znaczniejszych przestrzeni gruntów, bardzo mało zboża i to w pośledniejszem ziarnie dostarczające, które nadto po nader niskich cenach musiało być pozbywane.

Lecz najszkodliwszy z wpływów zewnętrznych dla naszych górskich rolnych gospodarstw, do zupełnej ruiny je nawet przywieść zagrażający, i który przy ostatecznym wymiarze stałego podatku z gruntów naszych uwzględnionymby także być powinien, — jest poniżej w rzeczywistem świetle przedstawiony.

Od kilku lat pojawił się i wzmaga się coraz bardziej dowóz zboża ku naszej okolicy z Węgier, skąd — przy ułatwiającej się coraz więcej komunikacyi z najbujniejszych okolic zbożodajnych kolejami żelaznemi ku nam się zbliżającemi — z każdym rokiem coraz to więcej dowożą przekupnie starozakonni ku nam wszelkiego rodzaju zboże w najdorodniejszem ziarnie, zniżając tem bardzo ceny targowe górskiego zboża naszego.

Jeżeli folwarczne gospodarstwa nasze utyskiwały już mocno z powodu dowozu zboża na targi nasze z sąsiednich obwodów taniej zboże z lepszych swych gruntów dostarczających, to cóż dopiero nie dzieje się przy zasypywaniu nas o wiele tańszem i jeszcze dorodniejszem zbożem z głębokich Węgier?!

Co nas dalej czeka, wskazuje nam już tegoroczne doświadczenie.

Przedostatni (w r. 1863) zbiór zboża u południowych sąsiadów naszych przepadł z powodu wielkiej posuszy zupełnie, wszelkie więc zapasy takowego wyczerpano nietylko w ciągu roku, lecz nawet z innych krajów sprowadzono tam wiele zboża, dla zapobieżenia głodowi grożącemu. W naszej zaś okolicy wypadł ostatni (w roku 1864) zbiór zboża bardzo niepomyślnie, znowu dla zimnego i zbytnie wilgotnego lata i nieznanych dotąd pszenicę rosnącą niszczących owadów.

Zdawało się więc, że w naszej górskiej okolicy zboże znacznie podrożeje; tymczasem staniało ono u nas niebawem po sprzątnieniu ostatnich zbiorów zboża na Węgrach; tanieje coraz to bardziej z powodu, że u tych naszych sąsiadów zrodziły się wszelkie zboża tak pomyślnie, iż ci, nie mogąc spieniężyć go u siebie, rozsyłają przy ułatwionej kolejami żelaznemi komunikacyi z najbujniejszych okolic zbożodajnych, w najdorodniejszem ziarnię zboża swe na wszystkie strony, — ku północy aż do miasta Koszyc — zkąd handlarze zbożowi, na licznych furach tygodniowo wielką obfitością owego zboża węgierskiego naszą okolicę zaopatrując, zniżają tem bardzo ceny targowe u nas; skutkiem czego też, nieznajduje odbytu ziarno z górskich gruntów naszych pochodzące, które oczywiście niemoże wytrzymać porównania ze zbożem z gruntów najbujniejszych, nadto bardzo tanio takowego dostarczyć mogących.

Niezapominajmy przytem, że na Podolu galicyjskiem wypadły niepomyślnie ostatnie zbiory zboża, więc, że teraz niedochodzi takowe ku nam z tamtej strony, jak to wydarzało się czasami, mianowicie z żytem i kukurudzą.

Ale gdy w skutek urodzaju zboża w jednym roku na Węgrzech, po poprzedzającym nadto roku głodowym — pomimo niepomyślnych zbiorów zboża w naszej okolicy i pomimo kosztów kilkunastu milowego po uciążliwych górskich drogach transportu na furach z Koszyc do nas — zboża węgierskie zasypujące górską naszą okolicę mogą tak dalece obniżać ceny targowe u nas, — to czegóż się dopiero spodziewać można po kilkuletnich urodzajach na Węgrzech i na Podolu, nadto gdy węgierska kolej żelazna z galicyjską będzie połączona i naszą popradsko-dunajecką dolinę (jak prawdopodobnie) przez Nowy Sącz będzie przerzynała?!

My bo nie chcemy narzekać na niskość cen zbożowych, która jest dobrodziejstwem dla wszystkich z grosza żyjących a zboża niedostatecznie, dla wyżywienia się z rodzinami, lub zupełnie nie produkujących; nie wypada nam również występować przeciw zbliżającym się ku naszym górom kolejom żelaznym, boby nas zakrzyczano: że nie pojmujemy ducha czasu i dobrodziejstwa ułatwienia komunikacyi, że nie jesteśmy postępowi i t. p. Jakoż bynajmniej nie odzywamy się w duchu wstecznym i na taki zarzut nie może zasługiwać wyjaśnienie wielostronnie nieprzyjaznych miejscowych i zewnętrznych stosunków, a bardzo szkodliwie na byt materyalny folwarcznych rolnych gospodarstw w podkarpackiej górskiej naszej okolicy oddziaływających i nawet zupełną ruiną takowym zagrażających.

Ale że i ta górska ziemia, jakkolwiek jałowa a potem i krwią ojców naszych przesiąkła, jest nam droga, przeto pragniemy najgoręcej, aby w naszem ręku została utrzymaną; i oto powód najusilniejszych starań i zabiegów, które radzibyśmy widzieli do najwyższego stopnia spotęgowanemi, celem umniejszenia, jeżeli nie odwrócenia, rolnym górskim naszym gospodarstwom zagrażającego z wielu stron złego!

Przedstawione wyżej z zewnątrz wielce nieprzyjaźnie na miejscowe stosunki gospodarskie naszej górskiej okolicy oddziaływające wpływy, czyliż nie wpływają także na czysty dochód z lichych górskich gruntów naszych? i czyliż takowe przy ostatecznem orzeczeniu wysokości stałego podatku z gruntów naszych niepowinny być wzięte pod ścisłą rozwagę i zostać uwzględnionemi? A w jakiże to sposób, gdzie i przez kogo domagać się tego należy, gdy sejm krajowy nie ma sposobności wystąpienia w obronie zagrożonej bardzo górskiej naszej naszej okolicy, którejby umniejszeniem i z tego powodu pewnych odsetków stałego podatku gruntowego w pomoc przyjść potrzeba było?!

Oto są żywotne dla właścicieli ziemskich naszej górskiej okolicy pytania, któremi zakończając wyjaśniające przedstawienie wieloletnych bardzo nie przyjaznych miejscowych stosunków naszych, oddajemy je pod zastanowienie, światłą rozwagę i opiekę wszystkim nad dobrem powszechności czuwającym miłośnikom kraju naszego. Że ci najusilniejszych starań w celu odwrócenia zagrażającego podkarpackiem górom naszym z wielu stron złego dołożyć nieomieszkają, pokładają w to właściciele ziemscy górskiej naszej okolicy wiarę i nadzieję, dodając według dawnego rolników zwyczaju: szczęść i dopomóż tej pracy Panie Boże!

*) Poprzednie dwa listy są w Nr. 70 i 80 *Czasu*.

Rzeszów 7go kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·50, żyto 2·45, jęczmień 2·25, owies 1·52, groch 4·00, bób 4·00, proso —, tatarka 2·05, kukurydza —, ziemniaki 1·12 1/2, drzewo twarde (za siągę) 8·50, miękkie 6·00, siano (za cetnar) 1·70, słoma 0·75, konicz na passę 1·85.

Spółka żeglugi parowej na Dniestrze.

Na zebranie spólników w d. 1 kwietnia stawiło się z 35 spólników, tylko 10, którzy reprezentowali 15 głosów, a zatem mniej niż połowę. Obecni uchwalili sprzedać statek parowy, tudzież gabary i łodzie dostawione przez fabrykę warszawską hr. Andrzeja Zamoyskiego, uznawszy niestósowność ich, a 11 głosów oświadczyło się za rozwiązaniem spółki i likwidacyą. Pozostałe 4 głosy przemawiały za odroczeniem stanowczej decyzyi do przyszłego ogólnego zebrania. Gdy podług statutów rozwiązanie spółki wymaga zgodności 2/3 liczby głosów, przeto 11 głosów nie mogło w tej mierze nic postanowić. Ponieważ spólnicy nie okazali gotowości podnieść przedsiębiorstwa nową wpłatą, a nowi spólnicy nie zechcą przystąwić i przyjąć na siebie ciężaru stanu biernego, przeto jeśliby do likwidacyi przyjść miało, byłoby pożądanem, aby ta jak najrychlej przyszła do skutku i zostawiła wolne pole nowemu przedsiębiorstwu, które, zbogacone nabytem doświadczeniem teraźniejszej spółki, starałoby się uniknąć zawodow, jakie ją spotkały. Żegluga parowa na Dniestrze jest zadaniem żywotnem dla znacznej przestrzeni Galicyi, i niepowinna być zaniechaną. W Anglii upadek jednego przedsiębiorstwa bywa zwykle zachętą dla następnego, które korzysta ze strat poprzedników. Często kroć ci sami spólnicy podejmują zadanie chybione i odbijają na niem straty dawniej poniesione.

Gdańsk 8 kwietnia. Pogoda piękna i dość ciepła. Wiatr północno-zachodni i wschodni.

W Anglii tranzakcye zbożowe mało ożywione, chęć do robienia znaczniejszych zakupów zupełnie osłabła, ponieważ obawu wynikające z opóźnionych zasiewów i ostrej przedłużającej się zbytnie zimy, przynajmniej w części ustały. Lubo dowozy krajowe bardzo były mierne, przecież tylko część tychże po bieżących cenach zeszłego tygodnia sprzedaną być mogła. Towar zagraniczny jeszcze więcej był zaniedbany, a chociaż ceny się nie wiele zniżyły, to przecież tendencya do cofnięcia się była przemagająca. Oziminy podobno w skutek zimna i niepogody nieco ucierpiały.

We Francyi również mało zawierano interesów. Ceny zeszłego tygodnia utrzymały się tylko z trudnością, sprzedający do ustępstw nie byli skłonni, kupujący zaś, w oczekiwaniu korzystniejszych konjuktur, tylko po zniżonych cenach traktować chcieli.

Na naszej giełdzie w skutek słabszych targów zagranicznych pokup był bardzo mierny. Zniżenie cen od 5 do 10 guld. na łaszcie, notowane w końcu zeszłego tygodnia, przetrwało bez znaczniejszej zmiany cały upłyniony tydzień, i targi nie miały żadnej tendencyi do wzmocnienia.

Od 3 b. m. Sund otwarty, lody w naszym porcie przełamane i na Wiśle kra ruszyła, za dni kilka prawdopodobnie żegluga będzie zupełnie wolną.

W miesiącu marcu sprzedano na giełdzie naszej: pszenicy łasztów 3500, żyta 700, jęczmienia 30, owsa 20, grochu białego 150, grochu zielonego 60, siemienia lnianego 20 łasztów.

Znajdowało się na śpichrzach w dniu 1 kwietnia: pszenicy 25,130 łasztów, żyta 5,250, jęczmienia 470, owsa 60, grochu 740, rzepiu i rzepaku 1,510, siemienia lnianego 100. Ogółem 33,260 łasztów.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 500, żyta 130, grochu 20.

Płacono za łaszt wagi holl. gul. prus., wagi pol. korz. warsz.

					złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od	118—125	324—370	222—235	28	28	33	1
„	„	126—128	365—405	237 241	32	18	36	6
„	„	128/9—129	400—415	242—243	35	24	37	1
„	„	129/30—140	410—420	244-245	36	19	37	15
„	starej	130—13?	430—435	245-246	38	16	38	28
Żyta	„	—	213—252	—	19	3	22	13
Groch b.	„	—	285—320	—	25	12	28	18

Kursa zamian: Londyn 6·23.— Hamburg 151 3/4.— Amsterdam 143 1/2.

Aleksander Makowski.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Nicea 10 kwietnia. (*N. f. Pr.*) Przygotowania do odjazdu Carowej i Carewicza wstrzymane. Nic także nie słychać o odjeździe bar. Budberga do Paryża; przebywa on ciągle przy chorym Carewiczu.

Bukareszt 9 kwietnia. Książę zatwierdził postanowienie Rady stanu względem peryodycznego powoływania rezerwy wojska. Książę zwoła napowrót Izbę i Senat na 14go maja i zażąda między innemi 150,000 dukatów na podróż dla siebie.

Madryt 9 kwietnia. Pod pozorem wyprawienia serenady usuniętemu rektorowi uniwersytetu, zebrało się wczoraj wielu studentów i ciekawych. Obraźliwe głosy dały się słyszeć i usiłowano naruszyć spokojność publiczną. O północy wszystko się skończyło. Dziś spokój zupełnie przywrócony. Aresztowano 16 osób, między temi kilku studentów. (Telegram ten podaje *W. Abendpost* jako udzielony sobie, zapewne więc z poselstwa hiszpańskiego w Wiedniu).

Lizbona 9 kwietnia. Ministeryum podało się do dymisyi, a król takową przyjął.

Nowy Jork 30 marca wieczór. D. 25go bm. zaszła pod Petersburgiem (o kilka mil na południe Richmondu) zacięta bitwa. Jenerał (separatystów) Lee był początkowo zwycięzcą, lecz w końcu odparty został. Z obu stron straty są wielkie. Jenerał (unionistów) Sherman połączył się z Shoffieldem i obsadził Goldsboro, gdzie armia jeszcze się zatrzymuje. Nowe pogłoski obiegają o układach pokojowych.

Zdaje się, że niepłonnemi były pogłoski o usunięciu z Warszawy księcia Czerkaskiego, a lubo nie przyszło ono dotąd do skutku, wszelako utrzymuje się ciągle mniemanie, że system Milutynowy mocno się zachwiał. W związku bowiem z tem zostaje wyjazd Murawiewa do Petersburga. Już bowiem nie powróci do Wilna „reformator“ Litwy. Potwierdza tę wiadomość dzisiejszy *Nord*, w słowach: „Jenerał Murawiew, gubernator jeneralny Litwy i Białej Rusi, miał, jak mówią, prosić o uwolnienie od obowiązków swoich z powodu nadwerężonego zdrowia i podeszłego wieku.“ Następca jego jeszcze nie jest wiadomy.

N. fr. Presse zamieszcza telegram z Katowic, iż Polacy przejezdni mówili tam na granicy, jako deputacya obywateli polskich wyjechała do Petersburga, zapraszając Cesarza do przyjazdu do Warszawy ze względu na grasującą w Petersburgu chorobę. Telegram nie mówi, kto w tym przedmiocie miał polecone jechać do Petersburga.

Poczta wiedeńska nie doszła nas dziś wieczór.

Dzienniki niemieckie wciąż jeszcze zajęte uchwałą Bundestagu w d. 6 bm. i ogłaszają oświadczenia rządów niemieckich motywujące ich wota w głosowaniu czwartkowem. *Nordd. allg. Ztg* ogłasza memoryał rządu pruskiego motywujący żądanie gabinetu berlińskiego względem połączenia poczt i telegrafów w księstwach z pruskiemi. Oparty jest ten akt na wykazaniu, iż połączenia tego wymaga tak dobro Niemiec jak i księstw, pozostawienie zaś odrębnych poczt i telegramów byłoby ze szkodą dla Prus. Zapewne później pojawiłyby się memoryały wykazujące wielkie korzyści dla Niemiec i księstw z połączenia innych instytucyj, a wreszcie administracyi z Prusami.

W rozprawach Ciała prawodawczego francuskiego nad bezpłatnem i przymusowem wychowaniem, zabrał głos w imieniu rządu p. Parieu. Oświadcza on, że ustawa, którą rząd przedłoży zgromadzeniu, uświęci wszystkie możliwe ulepszenia, nie wprowadzając jednak ani przymusu, ani bezpłatności. Poprawka opozycyi odrzuconą została, głosowało za nią tylko 17 deputowanych. Następnie przyszła poprawka p. Guéroult odnosząca się do encykliki i żądająca zaprowadzenia zupełnej równości wszystkich wyznań, wolności wyznań i zapewnienia wolności rozbioru kwestyj religijnych i filozoficznych. P. Guéroult sam poparł tę poprawkę i silnie powstał przeciw Rzymowi i duchowieństwu, a oświadczył się za zupełnem rozdziałem kościoła od państwa, zażądał wymazania z budżetu funduszów na utrzymanie kościoła, dalej odwołania wojska francuskiego z Rzymu, które zasłania władzę świecką Papieża. Utrzymują, iż p. Thiers, który potępia konwencyę 15go września, odpowie na tę mowę. W imieniu zaś rządu odpowiedzieć ma p. Thuillier.

Donoszą z Paryża, iż Cesarz Napoleon stanowczo zaniechał zamierzonej podróży do Algieru. W samym zaś Algierze gotuje się wielka wyprawa wojsk w góry Bahorskie, gdzie powstanie znacznie się wzmogło. W wyprawie tej ma wziąść udział 10,000 wojska pod wodzą gubernatora Algieru ks. Magenty.

Parlament angielski odroczył się z powodu Świąt do 24go b. m. Zajmował on się przed odroczeniem jeszcze raz Kanadą, ale rząd widocznie chce się zbyć tej ważnej kwestyi, odraczając ją na poświęta.

Kortezy portugalskie także odroczone do 24go. „Ajencya Havas“ powiada, że odroczenie to uważanem jest jako przerwa dla dania czasu księciu Saldance do przyjazdu do Lizbony i uwolnienia księcia Loulé od pozoru, jakoby ustąpił przed opozycyą Izby. Dodać tu musimy, że jak zapamięmy, zawsze albo Saldanha albo Loulé stają na czele gabinetu portugalskiego. Usiłowania dawniejsze Cesarza Napoleona, aby wpływowi francuzkiemu otworzyć drogę w Lizbonie, a wyprzeć przewagę Anglii, nie powiodły się; dziś zaś Cesarza Napoleon nie próbuje już tego więcej. Różnica zaś między Saldanhą a Loulé jest czysto konstytucyjną, a nie polityczną.

Doniesienia powyżej podane w telegramie o bitwie pod Petersburgiem okazują, że Lee chciał przełamać wojska Unii coraz bardziej ścieśniające Richmond, a zamiar ten tylko po części się powiódł, bo po zaciętej bitwie Grant utrzymał się. Tymczasem Sherman połączywszy się z Shoffieldem zagraża stolicy Karoliny północnej Raleigh. Odezwa kongresu richmondzkiego, którą podają dzienniki angielskie, pełną jest jeszcze otuchy, jak było w pierwszych chwilach wojny. Położenie na teatrze wojennym co innego okazuje.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Berlin 11 kwietnia. Dziś po południu podpisany został traktat handlowy między Związkiem celnym a Austryą.

Hamburg 11 kwietnia. Słychać, że we czwartek bank angielski zniżyć ma diskonto.

Nowy Jork 1 kwietnia. Ruch armii Granta rozpoczął się we środę (29 marca). Piechota posuwała się po nad rzeką Hatchers River. Sheridan posunął się, aby odciąć kolej żelazną południową. Ruch ku Mobile rozpoczął się 18 marca. (Zapewne jest tu mowa o Mobile zachodniem, a nie południowem nadmorskiem. *Red.*). Lincoln i Seward bawią jeszcze w City-Point.

Kursa. **Wiedeń** 11 kwietnia wieczór. Kolej północna 1790. — Akcye kredytowe 182·20. — Losy z r. 1860 93·40. — Losy z r. 1864 89·45. — **Paryż** 11 kwietnia. Renta 67·80.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

(Nadesłane).

W dalszym rozwinięciu myśli korespondencyą z Mogilskiego w „Czasie“ zdaje mi się w miesiącu Styczniu poruszonéj: O potrzebie zaradzenia brakowi Opieki i pomocy lekarskiéj dla ludności wiejskiéj Kraju naszego — przesłałem na dniu 18 Lutego r. b. na ręce Komitetu Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego stósownie do przepisów *Wniosek* (z żądaniem aby tenże najbliższemu Ogól. Zgro. Tow. Rol. został przedstawiony) następujący:

„Z powodu powszechnie znanego zupeł„nego braku Opieki lekarskiéj nad zdro„wiem Ludności rolniczéj Kraju naszego „— z tąd wielkiéj śmiertelności pomiędzy „tąż Ludnością, — a następnie dotkliwe„go niedostatku sił roboczych, w gospo„darstwie koniecznych,

„*Ogólne Zgrom: zechce uchwalić:*“

„Upoważnia się Komitet Tow. Rol., *aby* „w *porozumieniu z Osobami specyalnemi,* „w tym przedmiocie ułożonym był *Pro„jekt*: jakim sposobem zapewnić dla Lud„ności rolniczéj łatwą, szybką, nieucią„żliwą pomoc i opiekę lekarską, która„by mogła usunąć dotychczasowy stan „dla zdrowia Ludności wiejskiéj wielce „szkodliwy i uwolnić ją od zgubnych „wpływów szarlatanów i oszustów, wła„sny tylko zysk na widoku mających; a „tak ułożony podobny *Projekt* za pośredni„ctwem Wydziału Krajowego o ile mo„żna najspieszniéj Sejmowi Krajowemu i „Rządowi do uwzględnienia przedstawić.“

Nie mogąc zaś dla choroby brać udziału osobistego w naradach Ogólnego Zgromadzenia Tow. Roln., prosiłem jednego z Człon: Towarzystwa oraz Komitetu, aby, w razie wypaść mogącéj potrzeby dyskussyi nad tym wnioskiem, zastąpić mnie zechciał — przy czem niektórych wskazówek na piśmie udzieliłem.

Gdy jednak w sprawozdaniu z posiedzenia 4go Ogólnego Zgrom: Tow. Rol. w Nr. 57 „Czasu“ z dnia 10 Marca jest napisane —

„Sekretarz Jawornicki odczytuje wnio„sek p. Lipczyńskiego, aby opracować pro„jekt co do staranniejszéj Opieki lekar„skiéj nad ludem, i oświadcza, iż *Komitet* „zwraca tę kwestyę Sejmowi“ — a ja niemogłem, ani zrozumieć takiego sprawozdania, ani przypuścić, aby coś podobnego nastąpić mogło — na dniu więc 11 Marca zrobiłem następującą Odezwę do ck. Komitetu Tow. Rol. Krak.

„Już przed parą miesiącami dotknąłem „w piśmie publicznem kwestyi niedosta„tecznéj Opieki lekarskiéj nad zdrowiem „ludności wiejskiéj Kraju naszego, a wy„kazawszy powierzchownie niektóre tyl„ko niedogodności z tego wynikłe, napom„knąłem o łatwym i nieuciążliwym sposo„bie, ile się mnie zdaje, zaradzenia temu „niedostatkowi. — Uznanie téj potrzeby „znalazło silne poparcie w wykazach sta„tystycznych p. Szan: Wydawcę Kalen„darza Naukowego w r. b. ogłoszonych. „Korzystając zaś z nadchodzącego terminu „zebrania Tow. Rol. Krak., stósownie do „przepisów i wezwania przesłałem na rę„ce Komitetu *Wniosek*, aby zgrom. ze„chciało uchwalić upoważnienie Komitetu „do wygotowanja właściwego *Projektu*, „któryby następnie, gdzie wypada, do po„parcia i uwzględnienia był odesłany. „Obrałem zaś tę drogę dla tego:

„a) Że, uważając tę kwestyę nawet tylko „jako środek do zapewnienia większych „sił roboczych dla gospodarstwa Krajowe„go koniecznych (bo innych stron przed„miotu jako nieobjętych statutem dla Tow. „Rol. przepisanym dotykać uznałem za „niestósowne), byłem pewny, że kompe„tencyi Tow. Rol. nie przekraczałem;

„b). Że, jakkolwiek wiem, iż wszelkie „w tym względzie Uchwały Tow. Rol. waż„ności prawodawczéj mieć nie mogą, lecz „jako *Projekt* i przedstawienie, tylko w ka„żdym razie jako wielka oszczędność cza„su, zwłaszcza w tak nalgącym przedmio„cie, za zasługę Tow. Roln. może być po„czytane, i. że ten tymczasowy skutek „tem łatwiejby przyszedł iż w łonie Komi„tetu a tem bardziéj całego Tow. *Ludzi* „*fachowych i o dobro Kraju gorliwych* nie„braknie, którzy, nie wątpię, wezwaniu o „współdziałanie i radę z pewnościąby „zadosyć uczynili;

„c). Bo się mogłem spodziewać, że Ko„mitet, jako nieustannie funkcyonujący, „daleko łatwiéj zająć się może tym przed„miotem, niż Sejm, który czynności wła„ściwych dla braku czasu i t. p. załat„wić nie jest w możności.

„Ponieważ zaś dla kilkomiesięcznéj cho„roby sam w naradach Ogól. Zgrom. u„czestniczyć nie mogłem, zmuszony byłem „prosić jednego z Szan. Członków Komi„tetu, aby w razie potrzeby mnie przy dys„kussyi zastąpić raczył, a jakkolwiek nie „sądziłem, aby się nad tym przedmiotem „jakaś wywiązać miała (bo przypuszcza„łem, że wszyscy Człon. Tow. Rol. szcze„gólniéj mieszkający na wsi i praktycz„nie z wszystkiemi okropnościami tego „zaniedbania przez codzienne doświad„czenie najdokładniéj obznajmieni zgodzą „się jednomyślnie na mój wniosek i u„chwalą w nim proponowaną konkluzyę), „przecież choć najważniejsze wskazówki „poddać starałem się. — I stało się téż, „jak przewidywałem; nie było dyskussyi, „bo tylko wniosek przez p. Sekretarza „na samo zakończenie posiedzeń ostatnie„go dnia w wieczór (kiedy zwykle już „bardzo mało bywa członków obecnych) „odczytano, i oświadczono (podług spra„wozdania „Czasu“), że Komitet zwraca „tę kwestyą Sejmowi.

„Gdy jednak trudno mi uwierzyć w po„dobne postanowienie Komitetu, bo:

„1) Komitetowi wolno było wniosek przed„stawić Ogól. Zgrom. albo nie, — ale, je„żeli był odczytany, uchwalać, co się z nim „daléj zrobić miało, służyło tylko prawo „Ogólnemu Zgromadzeniu, bo wnioskoda„dawca do decyzyi tegoż się odwołał.

„2) Komitet nie mógł zwracać Sejmowi „téj kwestyi (jeżeli sprawozdanie wierne), „bo przecież nie od Sejmu wychodził wnio„sek. Jeżeli chodziło o zwrot, to ten mnie „się należy, a odemnie prostszą daleko dro„gą i bez zatrudnienia dla Komitetu może „się dostać do Sejmu. I dla tego, jeżeli Ko„mitet rzeczywiście tak uchwalił.... u„praszam uprzejmie o zwrot tego wnio„sku, a ja już postarać się będę musiał „aby nie *wniosek* ale gotowy *projekt* na „innej drodze wygotowany Sejmowi był „przedłożony. — W końcu nie pozosta„nie mi jak tylko oświadczyć, że w obe„cnym razie sam sobie przypisuję rezul„tat, bo nie umiałem korzystać z nauki, „jaką już nie jednokrotnie od Komitetu „odebrać mi się zdarzyło. — Na przyszłość „wszakże zapewnie mam sobie za obo„wiązek, że się więcéj podobnéj nieostro„żności nie dopuszczę, a w każdym razie „do sądu Opinii ogolnéj odwołać się nie „zaniedbam.“

Na to w dniu wczorajszym doszła mię odpowiedź z Komitetu 21 Marca datowana w dosłownéj osnowie taka:

„Nr. 3275 ck. Towarzystwo-Gospodar„czo-Rolniczo-Krakowskie — W odpowie„dzi na odezwę Szan. pana w celu spro„stowania mylnego zdania o postępowa„niu Komitetu względem wniosku pańskie„go, Komitet ma zaszczyt oświadczyć, że „sprawozdanie „Czasu“ jest o tyle niedo„kładnem, iż Komitet nie zwracał téj kwe„styi Sejmowi, ale Prezydujący (?) oświad„czył w imieniu Komitetu, że zdaniem „tegoż wniosek właściwiej na prowadow„czą drogę zwróconem byćby powinien; „przytoczył przy tém Prezydujący powo„dy tego zdania, to jest że do wypra„cowania dojrzałéj pracy w téj kwestyi, „mającéj swoje strony statystyczne ad„ministracyjne i lekarskie, potrzeba sił, „których Komitet nie posiada; nie są„dzi więc Komitet, żeby było właściwem „poruczać mu wypracowanie, któreby nie „odpowiedziało ważności przedmiotu.

„Było więc *zdanie* Komitetu nie zaś *u„chwała*, które to zdanie Zgromadzenie „za dostatecznie uzasadnione uznało. (??)

„Zgromadzenia życzeniem było na 4tem „posiedzeniu obrady zakończyć; wielu więc „pytań, nawet programatem objętych, wca„le na posiedzenie nie wprowadzono, mi„mo tego wniosek pański odczytanym zo„stał, lecz nie było komu go popierać i „uzasadnić. — Wniosek się przy niniej„szém zwraca. — Z Komitetu ck. Tow. Gosp. „Rol. Prezes (podpis.) hr. Wodzicki, Sekre„tarz (podpis) J. M. Jawornicki, — Do W. „Ignacego Lipczyńskiego p. n. S. k. Czyn. „Czł. Tow. w Karniowie.“ (2537)

Z tych powodów znaglonym się widzę oznajmić tu, że powyższa odpowiedź na moją odezwę i zawarte w niéj wyjaśnienie, choćby istotnie rzecz tak się miała, w niczem położenia kwestyi nie zmienia ani o stósowności postąpienia Komitetu w tym przedmiocie, tak mnie, jak i każdego bezstrónnie na rzeczy patrzącego, nie przekona. Do obecnego zaś kroku czuję się nie tylko upoważnionym, ale nawet obowiązanym, nietylko istniejącemi przepisami ale i uznaniem tak stanowiska Komitetu Tow. Rol. jako i swego własnego na statucie obowiązującym opartego.

Pisałem w Karniowie d. 27 marca 1865.

Ignacy Lipczyński,
Czł. Cz. Tow. Rol. Krakowskiego.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 11 kwiet.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	96	95
Banknoty pol. 100 złr.	466	458
Ruble ros. za 100 rsr.	145½	142½
Talary prs. za 100 tal.	163	161
Banknoty prus. 150 zł.	92⅚	91⅚
Srebro nowe austr.	107¾	106¾
Dukat	5 21	5 11
Napoleon d'or	8 85	8 70
Półimperyały rosyjs.	9 7	8 92
Listy galic. nowe z k.	72 —	71 —
„ „ stare „	75½—	74½—
Oblig. indem. „	76⅔—	75⅔—
Ak. k. gal. bez kupon.	215	212

Wiedeń 11 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	71 55
5% Pożyczka narod.	76 40
Akcye banku wied.	794 —
„ „ kred.	182 30
Losy 5% z r. 1860	93 45
Srebro	106 75
Londyn 10 fnt. szter.	109 50
Dukat pojedynczy	5 17

Wiedeń 10 kwie.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	67 25	67 10
„ Pożyczka narod.	76 75	76 65
„ Metaliki na m. k.	71 80	71 70
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	92 75
„ „ „ węgiers.	74 85	74 50
„ „ „ chor. ib.	76 —	75 —
„ „ „ galicyjs.	74 50	74 —
„ „ „ bukow.	71 —	70 50
„ „ „ siedmgr.	70 50	70 15
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 —	87 80
4% Galicyjskie	72 —	71 50
5½% Węgiersk. los.	78 50	78 —
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	162 50	161 75
„ „ „ 1854	88 75	88 50
„ „ „ 1860	93 60	93 50
„ „ „ 1864	89 60	89 50
„ Como-Rente	18 50	18 —
„ Kredytowe	126 50	126 25
„ tryest na 4½%	114 —	113 50
„ żegl. par. na D.	86 75	85 25
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 —	31 —
„ „ Palfy	27 25	27 —

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary		27 25	27 —
„ hr. St. Genois		27 25	27 —
„ miasta Budy		27 50	27 —
„ ks. Windischgr.		18 30	18 —
„ hr. Waldstein		20 —	19 50
„ hr. Keglevich		15 25	14 75
„ Rudolfa		11 75	11 50
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		796	795 —
Zakładu kredytowego		182 40	182 30
Zeglugi par. na Dunaju		488 —	486 —
Kolei półn. Ferdynan.		179 90	179 70
„ rządowej fr.-a		191 90	191 70
„ zachodniej c. El.		135 50	135 25
„ Pardubickiej		123 75	123 50
„ Południowej		242 —	241 —
„ Galicyjskiej		214 25	214 —
Czerniowiec. zwpł. 35%		57 —	56 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	4	93 75	93 50
Augsg. 100 zł. nr.	4½	92 —	91 90
Berlin 100 tal.	5	—	—
Frankf. n. M. 100	4	92 20	92 10
Hamb. 100 mark.	4	82 10	81 90
Londyn 100 fun.	5	109 90	109 80
Paryż 100 frank.	4	43 60	43 60

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 15	15 10
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 20½	5 19½
„ „ obrączk.	5 20½	5 19½
Złoto al marco	5 20	5 19
Napoleondory	8 78	8 77
Suwereny	15 40	15 30
Fryderyki	9 16	9 12
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	11 04	10 96
Imperyały rosyjskie	9 02	8 98
Srebro	107 50	107 —
„ kupony	107 50	107 —
Talary związkowe	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas.	1 62½	1 62

Lwów 8 kwietn.	żądają	płacą
Dukat	5 23	5 16
Półimperyał rosyjski	8 99	8 85
Rubel srebr. rosyjski	1 74	1 70
Talar pruski	1 64	1 62
Listy gal. b. kup. w. a.	70 70	69 70
„ „ „ „ m. k.	74 31	73 34
Obligi indem. b. kup.	74 55	73 73
Akc. kol. gal. b. kup.	215 17	213 83

Warsz. 10 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	88 88	88 35
„ kupon. „	—	— 11⅑
Listy zast III okr. „	14 16	14 13
„ kupon „		— 18
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	79 50	79 25
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	82 25	81 75
5% Pożyczka loteryjna	107 50	107 —
Wrocł. 10 kwiet.		
Banknoty austryac.	92½	92
Polskie bilety bank.	80⅞	80½
„ Listy zastaw.	—	75½
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 10 kwiet.		
Renta 3%	67 70	
Londyn 8 kwietn.		
Konsole	90⅞	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera

Odpowiedzialny Rządca Drukarni Antoni Rother.